

WIEŚ

Nr 5(45)/2010 * ROK VIII

TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”

adam zagajewski nominowany do nobla

Laureatem tegorocznej literackiej Nagrody Nobla został Peruwiańczyk Mario Vargas Llosa za „kartografię struktur władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki”. Szansę miał również Adam Zagajewski, polski poeta



Informacja „Gazety Wyborczej” zachęciła mnie do sięgnięcia na nowo do twórczości pisarza, o którym modnie było wiedzieć w latach siedemdziesiątych, później wypadało wiedzieć, bo jego twórczość bez reklamowego rozgłosu, a po podpisaniu przez poetę Memoriału 59 objęta zakazem druku,

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

GRUDZIEŃ SŁUPSKI

Ostrożnie stąpa
Płyń po prostu
Suchą wodą ziemię obsiał
Ulicę zepchnął z mostu

Zważył kwiaty w ogrodach
Na szybach zakwitł szklanym wzorem
W kryształ słowo zamienił
Ranek pomylił z wieczorem

Śnieżnym zegarom dosztukował skrzydła
Pióra zamienił w stalowe wskazówki
I sypie godziny - niebieskie jałówki
Na słupskie sypie zimobranie

Szyny mu grają ostatni tramwajowy blues
Prują się puchowe pierzyny
Mróz w ratuszowych rzeźbi złoceniach

Od gwiazdki śniegu po betlejemską gwiazdę
Świątecznie raduje się ziemia
Wraz z naszym Bogiem i my się rodzimy

„Dzisiaj w Betlejem wesola nowina...”

wpisywała się w literacką świadomość pokolenia wchodzącego w dojrzałość w późnych latach sześćdziesiątych.

Urodził się w 1945 roku we Lwowie i fakt ten zaowocował tomem wierszy „Jechać do Lwowa” (Londyn, 1985) dedykowanym rodzicom.

„było za dużo Lwowa (...)

*drzewa
padały bezgłośnie jak w dżungli
i katedra drżała i żegnano się o poranku
bez chustek i bez łez, takie suche
wargi, nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci
czeka na ciebie, dlaczego każde miasto
musi stać się Jerozolimą i każdy
człowiek Żydem i teraz tylko w pośpiechu
pakować się, zawsze, codziennie (...)*

To jedna z najstarszych i najważniejszych metafor historii: jesteśmy wędrowcami, emigrantami, choć ciągle próbujemy gdzieś zapaść korzenie, zbudować dom, który trwa. Ale wyobraźnia nie zamyka się w emigracyjnym tymczasowym tu i teraz. To obraz stulecia obu wojen i figura każdego życia (Ewa Bieńkowska).

Miastem dzieciństwa i licealnej młodości Adama Zagajewskiego są Gliwice. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym. Początki twórczości wiążą się z ruchem Nowej Fali i grupą poetycką Teraz z Krakowa. Od 1981 roku mieszkał w Paryżu, wykładał na Uniwersytecie w Houston w Stanach Zjednoczonych, gdzie spędził część roku. W 2002 wrócił do Krakowa. W jego dorobku odnajdziemy wczesne powieści, m.in. „Ciepło, zim-

no” z 1975, eseje i przede wszystkim tomy poezji: debiutancki „Komunikat” z 1972 roku, „Sklepy mięsne” (1975), „List. Oda do wielości” (Paryż 1983), „Płótno” (Paryż, 1990), „Ziemia ognista” (Poznań 1994), „Trzej aniołowie” (Kraków 1998), „Powrót” (Kraków 2003), „Anteny” (Kraków 2005), „Niewidzialna ręka” (Kraków 2009).

O swoich mistrzach, Józefie Czapskim („Piłowanie i błysk”), Zbigniewie Herbercie („Początek wspomnienia”) i Czesławie Miłoszu („Rozum i róża”) pisze jako o pisarzach równowagi i duchowości.

Wierszem Adama Zagajewskiego, którym zachwyciła się głównie Ameryka jest „Spróbuj opiewać okaleczony świat”, opublikowany w prestiżowym magazynie „The New Yorker” po zamachach z 11 września 2001 roku. Został uznany za artystyczny wyraz odczuć towarzyszących Amerykanom w obliczu tragedii.

*Spróbuj opiewać okaleczony świat.
Pamiętaj o długich dniach czerwca
i o poziomkach, kroplach wina rosé.*

*O pokrzywach, które metodycznie
zarastały*

*opuszczone domostwa wygnanych.
Musisz opiewać okaleczony świat.
Patrzyłeś na eleganckie jachty i okręty;
jeden z nich miał przed sobą długą
podróż,*

*na inny czekała tylko słońca nicość.
Widziałeś uchodźców, którzy szli
donikąd,
słyszałeś oprawców, którzy radośnie
śpiewali*

*Powinieneś opiewać okaleczony świat.
Pamiętaj o chwilach, kiedy byliście razem
w białym pokoju i firanka poruszyła się.
Wróć myślą do koncertu, kiedy wybuchła muzyka.
Jesienią zbierałeś żółędzie w parku
a liście wirowały nad bliznami ziemi.
Opiewaj okaleczony świat.
i szare piórko, zgubione przez drozda,
i delikatne światło, które błądzi i znika
i powraca.*

Znamy historię wygnania z Raju. Przeżywamy ją codziennie, dokonując wyborów, bo nasz świat istnieje w ciągłej antynomii, na pograniczu nadziei i bezsensu, między pięknem i destrukcją, między kulturą i historią, wygnaniem i powrotem, między światem przedstawionym i poetyckim językiem. Pomiędzy Zagajewskiego jest poznaniem skrajności i ograniczeń, by z owego pomiędzy czerpać siłę i nadzieję. Jak europejscy mistrzowie duchowej wędrówki pragnie godzić sprzeczności, poszukując w poetyckim języku właściwej syntezy i równowagi. Obraz „okaleczonego świata” odnajdujemy w cytowanym wierszu, którego podmiot mówiący sytuuje się poza światem przedstawionym, a monolog przybiera formę liryki zwrotu do adresata. Dwadzieścia jeden wersów dzielonych kategorycznymi nakazami „opiewaj” buduje świat codziennych ludzkich doświadczeń wpisanych w historię wielkich tragedii, po których zostały blizny: „liście wirowały nad bliznami ziemi.” Wbrew rzeczywistości beznadziei i cierpienia pojawia się nakaz, by odnaleźć światło „które błądzi i znika/ i powraca”. Świat jest piękny, ale jego immanentną częścią jest odchodzenie, cokolwiek ono oznacza: opuszczone do-

mostwa, długa podróż, słona nicość. Syntetyzująca metafora Adama Zagajewskiego, pozornie delikatna, niesie szeroki kontekst kulturowy i filozoficzny. Kto podejmie nakaz opiewania świata, rozumiejąc etymologię, kontekst literacki od biblijnych psalmów i znaczenie trybu czasownika „opiewaj”? Czy jesteśmy w stanie, jak apostołowie, głosić piękno świata mimo jego „okaleczenia”, obecności „oprawców, którzy pięknie śpiewali”? Mimo własnej ułomności.

Szukałam bez powodzenia książek Zagajewskiego w słupskiej księgarni „Pegaz”, nie proponuje książek nominata „Świat Książki”, pominięto autora w wydanej w 2010 roku przez wydawnictwo IBIS ponadtyśiącstronicowej „Antologii poezji polskiej”. Pewnie szanse na Nobla nie były duże. Warto jednak zajrzeć do wierszy Adama Zagajewskiego, jednego z najważniejszych współczesnych polskich poetów, który z wnikliwością filozofa i poetycką wrażliwością podejmuje uniwersalne kwestie dotyczące kondycji ludzkiej.

Piękny i poruszający świat, który autor stara się odkrywać każdego dnia, w każdym zajęciu, w każdym z nas. (...) Poruszające wspomnienia, rozmyślenia, które wzbijają się ku wyżynom naszej wrażliwości czytelniczej i estetycznej. Piękna poezja, która „jest radością, pod którą kryje się rozpacz. A pod rozpaczą znowu jest radość. Ale „trzeba mówić z wnętrza”, umieć słuchać... Bo tak naprawdę tu „nie chodzi o poezję” - tak o poezji Adama Zagajewskiego pisze Lidia Czerniga.

Czesława Długoszek, Objazda

PS. Adam Zagajewski został uhonorowany Europejską Nagrodą Poetycką 2010, przyznaną przez Fundację Cassamarca z Treviso na północy Włoch. Jej wręczenie odbyło się w tym mieście 29 października br. (Cz.D.)

jestem z naćmierza

Rozmowa z prozaikiem i poetą -
Janem Stanisławem Smalewskim

- Po raz pierwszy pańskie wiersze znalazły się w antologii naszej nieformalnej grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, a czytelnicy „Powiatu Słupskiego” (Nr 7-9) otrzymali próbkę pańskiej twórczości literackiej. Jak pan trafił do nas? Z pańską twórczością zapoznałem się w informatorze bibliograficznym „Pisarze Dolnego Śląska”. Mieszkał pan dotychczas w Legnicy?

- Jestem z Naćmierza. Zamieszkałem tam przed rokiem. Kupiliśmy ładny dom z ogrodem, gdzie żona prowadzi agroturystykę. Moja żona Zofia jest słupszczanką. Wcześniej przez dwa lata mieszkaliśmy w Słupsku. To piękne miasto, ale było nam tam za ciasno. Tęskniłem za wsią, za ogrodem.

- **A co z tym Dolnym Śląskiem?**

- Tam spędziłem ostatnie lata służby wojskowej. Najdłużej mieszkalem we Wrocławiu, a potem w Legnicy. To był czas bogaty dla mnie literacko. Napisałem tam kilkanaście książek.

- **Wartościowych książek historycznych.**

- Też. Napisałem także powieść współczesną „Towarzyszu Boże przebacz” i pięć tomików wierszy.

- **Tym bardziej dziwi, bo... zamienił pan to na przydomek poety wiejskiego?**

- Proszę mi wierzyć, schlebia mi to, bo wróciłem do korzeni. Wierszy uczyłem się pisać w rodzinnych stronach na wsi Ślżów. Kocham wieś, bo z niej wyrosłem. Chociaż całe dorosłe życie spędziłem potem w miastach.

- **No i trochę na poligonach?**



- To było w młodości. Później raczej w sztabach. Ale poligony miłe wspominać. Zwłaszcza te na Pomorzu, gdy z Wyższą Szkołą Oficerską Wojsk Inżynieryjnych, gdzie pracowałem, wyjeżdżaliśmy do Drawsku. Podczas dni wolnych jeździłem wtedy z żołnierzami na wycieczki do Kołobrzegu, na Wał Pomorski, organizowałem spływy kajakowe po tamtejszych jeziorach.

- **W wojsku doszedł pan nawet do stopnia pułkownika...**

- Mówiąc szczerze, gdyby nie zmiana ustroju, mógłbym zostać nawet generałem. Oprócz wojskowych ukończyłem także studia humanistyczne i podyplomowe z ekonomii. Byłem w tak zwanym złotym funduszu, a to oznaczało, że mogę liczyć na studia wojskowe w ZSRR, które dawały szlify generalskie. Nie żałuję tego jednak, bo moim powołaniem była przede wszystkim literatura.

- **Przyznam, że dla wielu osób pułkownik piszący wiersze, to...**

- Ewentualnie?

- **Raczej osobliwość. To kłóci się z naturą wojska.**

- Proszę zatem odwrócić proporcje. Poeta, który został żołnierzem. Mój debiut poetycki odbył się w wiejskiej świetlicy, gdzie na zakończenie szkoły podstawowej recytowałem własny wiersz. Od piątej klasy szkoły podstawowej piszę pamiętniki. To doskonałe ćwiczenie pióra, nie mówiąc już o materiale na kolejne książki.

- **Domyślam się zatem, że warunki na wsi uniemożliwiły panu studiowanie polonistyki?**

- Zna to pan z autopsji? Tak było. Po wojnie rodzice osiedlili się na Ziemiach Zachodnich, zrujnowanych przez wojnę. Było biednie, ciężko. Już wystanie dziecka wiejskiego do liceum było dla rodziców ogromnym wyrzeczeniem. Szkoła oficerska, którą w całości finansowało państwo, była jedyną możliwością otwarcia na świat.

- **Pisał pan, będąc wojskowym? Jak odbierano poetę-żołnierza?**

- Różnie. Bywali przełożeni, którzy próbowali kpić z tego, ale kiedy zorientowali się, że to ma sens, bo zostałem korespondentem terenowym prasy wojskowej, a po pierwszych publikacjach książkowych przyjęto mnie do ZLP, zmienili zdanie.

- **Pana pierwsze książki historyczne budziły ponoć kontrowersje. Pisał pan o Sowietach, którzy wciąż jeszcze pozostawali w Polsce.**

- Tak, mieszkałem wówczas w Legnicy, a trylogia akowska „Opowiedział mi Maks” powstawała na początku lat 90. i była im bardzo nie na rękę, bo jedna z książek opisywała tortury akowców w tamtejszym sowieckim więzieniu. Sowieccy generałowie próbowali nawet poprzez moich przełożonych wymusić, bym jej nie kontynuował. Pisałem ją i publikowałem w odcinkach w legnickiej prasie, czytałem w lokalnym radio. Był to jednak początek nowej demokracji i mogłem zdobyć się na odwagę. A później chroniła mnie legitymacja ZLP. Moi zwierzchnicy częściowo dopięli jednak swego, uniemożliwiając jej wznowienie. To sprawiło, że obecnie należy ona do unikatów i żeby ją zdobyć, należy na aukcji w Allegro wydać około 500 złotych. W ostatnich dwóch latach odnotowano kilkadziesiąt takich transakcji. To ewenement wydawniczy w skali kraju.

- **Czy inne pana pozycje historyczne są równie cenne?**

- Podobną wartość historyczną ma książka „Wyrok Wokuta”. Jej bohater także jest akowcem osądzonym przez sowieków na ciężkie łagry. Książka na razie jest osiągalna po normalnej cenie w sieci wydawniczej Instytutu Pamięi Narodowej, który ją wydał w roku 2007 i po roku dokonał wznowienia.

Cenną pozycją jest także obszernie udokumentowana publikacja jubileuszowa na 20-lecie wygranych wyborów czerwcowych (2009) „4 czerwca 1989 wybraliśmy wolność”, do której wydawca dołączył CD z moimi wywiadami z Lechem Wałęsą, Władysławem Frasyniukiem i ks. Henrykiem kard. Gulbinowiczem. Dostępna jest w księgarniach Legnicy.

- **Pański dorobek literacki jest bogaty. Pisze pan także opowiadania, satyrę, publikował w prasie krajowej i zajmował się krytyką literacką. Czy zamieszkanie w Nacmierzcu oznacza, że pan przeszedł również na literacką emeryturę?**

- Skądże znowu. Mam i tutaj wymarzone warunki do uprawiania poezji, a klimat, przyjazne otoczenie, powinny mi sprzyjać w ukończeniu kolejnych książek. Chciałbym też wznowić wspomnianą trylogię, na której zarabiają handlarze w Internecie.

- **Ma pan nowe, konkretne tytuły do zaoferowania naszym czytelnikom?**

- Tak, ale obiecuję, że gdy będą na ukończeniu, opowiem o nich oddzielnie.

- **Życzę zatem powodzenia.**

- Dziękuję.

Rozmawiał: Janusz Przygoda

„Opowiedział mi Maks” - to trzytomowa powieść o losach żołnierza Armii Krajowej, porucznika - Antoniego Rymusza „Maksa”, który był dowódcą 3. szwadronu V Brygady AK na Wileńszczyźnie. Pierwsza jej część o podtytuł: „Aresztowanie, dąpros, wojennyj sud” omawia tragiczne losy bohatera od momentu jego aresztowania przez Służbę Bezpieczeństwa i przekazania władzom sowieckim do zasądzenia na karę śmierci zamienioną na 25 lat zsyłki do łagru na Kołymie



opowieść o „maksie”

Bohater powieści to postać ze wszech miar frapująca zarówno dla ówczesnego pokolenia jak i nam współczesnego. Por. Antonii Rymusza ps. „Maks” przeżywał tragedię lat wojny i okupacji jako dowódca, a więc był odpowiedzialny za wydawanie rozkazów. Kiedy wojna się skończyła, koszmar dla niego się nie skończył, ponieważ w sierpniu 1949 r. został aresztowany przez MO na Pomorzu, w majątku ziemskim Osieczynie. Został „przekazany” radzieckim władzom wojskowym jako żołnierz AK

działający na Wileńszczyźnie. W sowieckim więzieniu w Legnicy był przesłuchiwany i torturowany prawie przez rok.

Książka ma dwa wątki. Jeden dotyczący niedawnej przeszłości i walki w szeregach AK z podwójnym okupantem. I drugi, jakim są przeżycia bohatera od momentu jego aresztowania do chwili zesłania na Sybir.

Porucznik Antoni Rymusza działał w otoczeniu wybitnych organizatorów konspiracji zbrojnej na Wileńszczyźnie.

Był oficerem V Brygady AK, którą dowodził legendarny „Łupaszka” - Zygmunt Szendzielarz utrzymujący bezpośrednie kontakty z „generałem Wilkiem” - dowódcą Okręgu Wileńskiego AK ppłk. Krzyżanowskim. Jest to książka nie tylko o poruczniku Rymszy, ale też o losach jego pokolenia, które na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach okupacji podjęło walkę o wolność i niepodległość Polski.

Antoni Rymsza przeżył koszmar sowieckiego przesłuchania w legnickim więzieniu, dokąd był przywieziony jako oskarżony o „zdradę radzieckiej ojczyzny”. Porucznika A. Rymszę i wszystkich, którzy w latach wojennych lub po wojnie zostali przez władze komunistyczne polskie lub sowieckie aresztowani ze względu na ich AK-owską przeszłość na Kresach - oskarżono o działanie na „szkodę radzieckiej ojczyzny”. Traktowano go jak zdrajcę, który nie przyznawał się do winy. Porucznika Rymszę czekał najwyższy wymiar kary. Kilka miesięcy trwające śledztwo miało na celu ustalenie rozmiarów „przestępstwa” i na tej podstawie wydanie wyroku. Metody śledztwa były niezwykle brutalne i wyrafinowane. Znaczącymi wątkami tej książki są dzieje akowskiej partyzantki na Wileńszczyźnie działającej w latach 1942 - 44. Zostały one przedstawione w ścisłym powiązaniu z losami A. Rymszy i jego oddziałem. Mamy więc opisy akcji bojowych i bitew. Bohater narracji unika patosu. Rejestruje jedynie te fakty i zdarzenia, których był świadkiem lub uczestnikiem. I tylko takie jest w stanie wiernie przedstawić i ocenić.

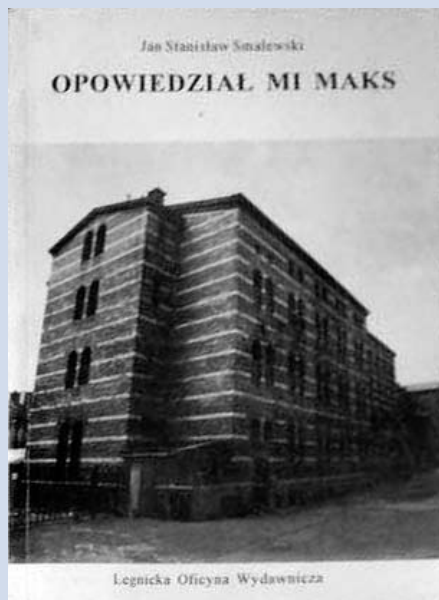
W obu wątkach nie sposób nie zauważyć ludzi, wśród których przyszło przebywać A. Rymszy. Są to więźniowie i ich oprawcy umieszczeni w więziennych, legnickich celach i innych pomieszczeniach tortur, w których byli przesłuchiwanymi.

Należy zwrócić uwagę na bardzo interesującą charakterystykę tych osób. Niepodobna dostrzec sadyzmu radzieckich oficerów prowadzących śledztwo, który jest przejawem zwyrodnienia i psychicznych dewiacji tych osób. Istnieje również „usprawiedliwienie”, aspekt ideologiczny. Maltretowani więźniowie ciągle słyszą, że ich oprawcy powołują się na „radziecką sprawiedliwość klasową”, a oni są jej wyrazicielami i to ona właśnie nakazuje im karać „zdrajców”.

Wszyscy ludzie wegetowali w sowieckich więzieniach w poczuciu całkowitej beznadziejności. Nie było innego wyjścia, trzeba było pogodzić się z losem. W takiej sytuacji byli nie tylko zwyczajni żołnierze, ale też wyżsi oficerowie, a nawet generałowie. Długotrwały „proces wychowawczy” miał za zadanie eliminowanie cech indywidualnych, m.in. poczucia własnej godności, czy chęci udowodnienia prawdy.

Ciekawy wątek relacji, jaki poznajemy z kart książki - to opisy środowiska wsi i miasteczek na Wileńszczyźnie. Porucznik A. Rymsza charakteryzuje je szczegółowo. Przedstawia ich stosunek do polskich oddziałów partyzanckich, a przede wszystkim ich postawy patriotyczne.

Książka jest niezwykle sugestywną ilustracją dziejów Wileńszczyzny. Były to lata tragiczne: jednocześnie niezwykle heroiczne - bardzo trudne do przeżycia lata wojny i okupacji. Był to splot powiązań politycznych, etnicznych, jak również militarnych tego właśnie regionu. Armia Czerwona wkroczyła nagle we wrześniu 1939 r. Region Wileńszczyzny został wkrótce „przekazany” Litwie (Kowno), a w 1940 r. razem z nią przyłączony do ZSRR. Kiedy wybuchła wojna radziecko-nie-



miecka i Wileńszczyzna została zajęta przez Niemców - powstała administracja litewska - niestety kolaborująca z nowym okupantem. Administracja białoruska na swoich terenach również kolaborowała.

Istniała polska podziemna administracja wojskowa i cywilna, był to Okręg AK-Wileński i Nowogródzki. Powstawały polskie oddziały partyzanckie. Sowieckie oddziały desantowe skierowane do walki z nimi powstały znacznie później. Zaogniły się konflikty na tle etnicznym i politycznym pomiędzy Polakami, Litwinami i Białorusinami podsycane często przez komunistów i hitlerowców. W późniejszym okresie wojny na tym tle zdarzały się akty ludobójstwa dokonywane przez policję litewską na polskiej ludności, a później akcje odwetowe ze strony AK-owców. Antoni Rymsza przedstawia tylko te incydenty, w których bezpośrednio

uczestniczy. Nie brakuje wrogiego nastawienia części ludności litewskiej i białoruskiej do Polaków i polskiego ruchu oporu. Z dużą dokładnością opisane są przykłady antypolskich wystąpień ze strony administracji litewskiej, szczególnie policji. Porucznik A. Rymsza informował o podejmowaniu negocjacji sprowadzających się z reguły do perswazji i ostrzeżeń. Tylko w sytuacjach koniecznych V Brygada AK „Łupaszki”, w jej składzie szwadron „Maksa” decyduje się na walkę z kolaborującą z Niemcami policją litewską i białoruską. Pośrednio działania te wymierzone były przeciwko Niemcom, jednak bezpośrednio przeciwko kolaborantom. Okupant niemiecki był celem strategicznym dla polskiego ruchu niepodległościowego.

Relacje por. „Maksa” ukazują wąski wycinek rzeczywistości na Kresach, widziany oczami żołnierza. Polskie wsie były bogate, zaopatrzone w żywność, niestety - rabunku dokonywali Niemcy i Sowieci, przed którymi trzeba było je ochraniać. Konflikty i ich motywy wyjaśnia por. „Maks”, kiedy przedstawia relacje wydarzeń związanych z rozbrojeniem i likwidacją oddziału „Kmicica” przez Sowieców.

Niezwykle wartościowy wspomnieniowy materiał zawarty w książce ma wartość źródła historycznego i socjologicznego. Ukazuje bowiem rzeczywisty obraz wydarzeń na Wileńszczyźnie w latach wojny i okupacji. Odtwarza niezwykle atmosferę polskiej konspiracji wojskowej, warunki jej działań oraz rolę jaką odegrała w środowisku niezwykle zróżnicowanym pod względem etnicznym, społecznym i politycznym.

Organy bezpieczeństwa powojennej Polski niestety współpracowały z ZSRR. Przeżycia por. A. Rymszy w więzieniu legnickim oraz radzieckie metody śledztwa są dokładnie zrelacjonowane przez naszego bohatera. Książka ta obejmująca więzienne i okupacyjne wspomnienia jest nietypowym pamiętnikiem. Powstała bowiem na podstawie wiernie odtworzonych przez jej autora Jana S. Smalewskiego rozmów z por. Rymszą (zamieszkaliśmy w Prochowicach w woj. legnickim). Autorstwo tej książki jest również nietypowe, gdyż Jan Smalewski jest oficerem, któremu - jak się wydaje - łatwiej jest wejść w sytuację głównego narratora, łatwiej zrozumieć i opisać losy ówczesnych partyzantów-żołnierzy.

Intencją Jana Stanisława Smalewskiego było zachowanie autentyczności treści i formy narracji. Wiernie odtworzone zostały opisy, monologi i dialogi por. A. Rymszy z rozmówcami, które miały miejsce w różnych okolicznościach na terenie Wileńszczyzny i w radzieckim więzieniu w Legnicy.

Por. Antoni Rymsza był niezwykle sumiennym człowiekiem, który próbował ratować zagubionych ludzi, nawet

szpiegów, sowieckich oficerów. W podrozdziale „Automat” i „Kalina” opisany jest właśnie taki przypadek. Opowiada o tym fakcie m.in. tak: „O „Automacie” i „Kalinie” (szpiegujące sowieckie małżeństwo) nigdy nie powiedziałem nikomu. Ludzie ci wyjechali z tego terenu i nigdy więcej nie widziałem ich. Jestem przekonany, że spotkanie i rozmowa ze mną wiele ich nauczyły. A ile takich rodzin, ilu ludzi nigdy się nie ujawniło? Ilu do końca służyło Sowietom?” Należy w tym miejscu z całą mocą podkreślić, że ludzie ci na tego typu działalność byli często wręcz skazywani przez Sowietów. Wymuszano ją na nich, a jej odmowa groziła śmiercią.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden niezwykle znaczący i wzruszający fragment zaczerpnięty z podrozdziału „Historia z „Mikrusem”. Tutaj „Łupasza” rozmawia z chłopcami, którzy zgłosili się do niego, by wyjawić chęć służenia w polskiej partyzantce.

- „Ostatecznie zadałem im pytanie („Łupasza”- wyj. autorki): - I cóż wy zrobicie, jak ja was do partyzantki nie przyjmę? Jeden z nich - najśmielszy - odpowiedział: - Jak pan mnie do partyzantki nie przyjmie, to ja nie mam innego wyjścia, powieszę się na najbliższym drzewie, a pan będzie miał na sumieniu moje życie. I w tym momencie, przed takim argumentem - podkreślił „Łupasza” - skapitulowałem. Wziąłem chłopaka na ręce i tuląc do siebie, mówiłem: - Ty mój Polaku, mój patrioto... - nie mogłem powstrzymać się od łez. - Co ci do głowy strzeliło? Wy przestańcie tak myśleć. Życie przed wami. Wezmę, przyjmę całą trójkę... Chłopcy płakali ze szczęścia, a ja z nimi. Wyobraźcie sobie, co ja przeżywałem patrząc na te polskie dzieci, przyszłość polskiego narodu, na te pacholęta patrzące mi natarczywie w oczy błagalnymi niebieskimi oczkami, wychowane w patriotycznym duchu na

zasadach katechizmu dziecka polskiego: „Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł biały...” Zrozumcie mnie nie miałem sumienia im odmówić... Co wy panowie na to? - „Łupasza” stał przed nami (swoimi podkomendnymi - wyj. autorki) i... płakał. My także byliśmy wzruszeni”.

Już od pierwszych słów narracja wciąga do dalszego czytania. Niewątpliwą zaletą tej książki jest zwięzłość wypowiedzi i oszczędność słów. Ogromnym jej walorem jest jej autentyczność. Książka ta jest przekazem osobistych doświadczeń por. „Maksa”. Ukazuje ona losy ludzi mądrych i aktywnych w walce z okupantem na Kresach Wschodnich.

Podsumowując należy zwrócić uwagę na okładkę tej książki. Jest to unikatowe zdjęcie nieistniejącego już legnickiego, radzieckiego więzienia, które autor - jeszcze podczas pobytu wojsk sowieckich na terenie Polski - wykonał z dachu pobliskiego Technikum Energetycznego.

Na końcu książki znajdują się zdjęcia por. Antoniego Rymczy „Maksa” z okresu wojny oraz mapa przedstawiająca tereny, na których toczyły się walki - Litwa, Wileńszczyzna. Na uwagę zasługują ponadto dwa zdjęcia z 1992 roku wykonane przez autora książki, przedstawiające państwa Rymczów - Aldonę i Antoniego w swoim mieszkaniu w Prochowicach i Jana Smalewskiego w rozmowie z legendarnym „Maksem”.

Warto podkreślić także, że publikacja ta znajduje się obecnie na wykazie unikatów książkowych, które na aukcjach internetowego Allegro osiągają najwyższe ceny dorównujące pozycji Sołżenicyna „Archipelag Gułag”.

Jadwiga Michalak, Naémierz

„Opowiedział mi Maks” - autor Jan Stanisław Smalewski - wyd. Legnicka Oficyna Wydawnicza, Legnica 1994 r.

Żegnaj Jurku!

Jak umiera poeta, ponoć na niebie pojawia się nowa gwiazda. A jak umiera Kaszuba? Czy jest podobnie?

Dziwnie się czułem na Twoim pogrzebie. Na wstążkach przy wieńcach słowo „Jurku”, „Najdroższemu Tatusiowi od córki”, „Związek Literatów Polskich”, chwilami myślałem, że tak może w przyszłości wyglądać mój pogrzeb. Nie będzie tylko pocztów sztandarowych organizacji kaszubskich.

Zjawili się koledzy literaci i dziennikarze, Twoi przyjaciele i współpracownicy. Łzy napływały mi do oczu, gdy widziałem rozpacz Twojej Córki. Taki byłeś z niej dumny, pokazując nam fotografię przy każdej okazji.

Nasza znajomość nie zaczęła się dobrze. Bardzo skrytykowałeś jedną z moich pierwszych publikacji. Był to dziwny wiersz. Tylko trzy słowa. Tytuł, dedykacja i jedno słowo tekstu. Nie mogłeś pojąć, że można matce zadedykować wiersz, którego treścią jest lekarska diagnoza - rak.

Teraz sam wiesz już o wiele więcej. Mimo takiego początku zdołaliśmy nawiązać literacką przyjaźń. To Ty napisałeś najwięcej recenzji z moich książek. Na Twoją pomoc mogłem zawsze liczyć przy jurorowaniu konkursu im. Kaczmarskiego, gdy przyszło oceniać recytacje w języku kaszubskim.

Zdarzało się, że z racji wyjazdów w Polskę potrzebny był mi nocleg w Słupsku. Gościłeś mnie wtedy, dmuchałeś dla mnie gumowy materac i gadaliśmy długo w nocy. To przy

takiej okazji dowiedziałem się, że łączy nas miejscowość Słubice, gdzie obaj pomieszkivaliśmy w różnych okresach naszego życia.

Byłeś nawet moim wykładowcą na studiach podyplomowych. Dzisiaj myślę, że wypiliśmy za mało wódki, by nasze wizje świata przybrały bardziej literacki wymiar. Sześćdziesiąt osiem lat, to dużo mniej niż można było liczyć i się spodziewać od Boga. Ostatnie Twoje dni pokazały jak niedobrze żyć samemu, jak kończy się życie bez ukochanej kobiety.

Jak umiera poeta, ponoć na niebie pojawia się nowa gwiazda. A jak umiera Kaszuba? Czy jest podobnie? Patrząc w niebo, szukam dwóch nowych gwiazd.

Żegnaj Jurku na zawsze. Nie wierzę, że tam po drugiej stronie coś jest. Wierzę w dwie Twoje gwiazdy, których oprócz mnie szukają na niebie Twoja córka i wnuczki.

Jurek F.



POŻEGNANIE / JERZY DĄBROWSKI (1942-2010)



zlep - brat nasz ubogi

Kilka lat temu na spotkaniu w Damnicy, które wieńczyła kolejną antologię, powiedziałem do zebranych, że nie ma poezji nieprofesjonalnej. Jest tylko dobra i zła. Zbyszek Babiarczyk uparcie się jednak trzymał hasła widniejącego na ścianie. Myślę, że ostatnie lata wybitnie pokazały, że to ja mam rację i piszę o tym z niekłamaną satysfakcją.

Wszystko to, co dzieje się wokół wtorkowych czy też czwartkowych spotkań literackich w słupekim starostwie, urasta do miana fenomenu. Jedenaście lat temu zaproszono mnie do Związku Literatów Polskich - Oddziału w Słupsku. Tak, zaproszono. Sam o to nie zabiegałem. Przepisy były takie (sam nie wiem, czy obowiązują nadal), że oddział ZLP musi liczyć co najmniej sześciu członków. A że wiekowi i zasłużona słupeka literatka gościła w oczach, postanowiono sięgnąć po Fryckowskiego, autora kilku tomików i laureata wielu konkursów.

Nasze literackie spotkania w „Kolejarzu” były owocne. Czekano na nie z utęsknieniem.

Każdy z członków ZLP czy też sympatyków był po kolei bohaterem dnia i prezentował swoją najnowszą twórczość, zapraszaliśmy też gości z zewnątrz.

Po jakimś czasie równolegle zaczynały się spotkania w starostwie. Pamiętam, jak obie te grupy próbował łączyć Zygmunt Prusiński postrzegany wśród „wielkich” słupekich literatów jako folklor polityczno-poetycki. Każdy patrzył na niego z przymrużeniem oka. ZLP wydawał „ŚLAD”, czasami wydawnictwo mające ogólnopolskie ambicje pisma literackiego zamieniało się w trzy skromne tomiki, najczęściej debiuty. Środowisko rosło w oczach, bo utalentowanej młodzieży w słupekich ogólniakiach nie brakowało.

A grupa ze starostwa? Nadal uchodziła za bandę amatorów i grafomanów niewartych zainteresowania. Można by rzec skansen, bo i wiekowo ku temu było. Jednak upór i chęć stworzenia czegoś więcej, zostawienia po sobie coraz lep-

szych dzieł doprowadziła do tego, że proporcje się odwróciły. Na spotkaniach w starostwie zauważyłem pierwszych - Przemka Gaca i Sylwię Mackus, którzy chodzili na spotkania obu grup. Pojawił się także Mirek Kościeński - wiceprezes słupekiego ZLP, by wspomagać prace wydawnicze starostwa.

Biuletyn powiatowy zaczął spełniać rolę prawdziwego pisma literackiego, zataczającego coraz szersze kręgi. Takim ważnym przełomem były chyba artykuły Jerzego Lisowskiego.

Pamiętam, jak zadzwonił do mnie świętej pamięci Nikos Chadzinikolau i chwalił się, że w pewnym słupekim periodyku bardzo dobrze o nim napisano. Byliśmy wtedy w bliskim kontakcie, bo planowaliśmy literacką wyprawę do Grecji. W biuletynie ukazało się opowiadanie Mirosława Pisarkiewicza, którego w Polsce nie chciał nikt opublikować. Pojawiły się recenzje, których nie powstydziliby się najlepsze pisma literackie w Polsce.

Rozsyłałem biuletyn do znajomych i każdy nam zazdrościł możliwości swobodnego publikowania, bez żadnej ingerencji czynników zewnętrznych.

Po jakimś czasie zaczęły się pojawiać stypendia Starosty. Nigdzie czegoś takiego w Polsce nie ma. I może są to grosze (w tym roku 1476 złotych na rękę), ale jeszcze jest pomoc redakcyjna i wydawnicza. W sumie za dwa tysiące można przy pomocy starostwa wydać tomik. Czym to jest dla ubogich przecież poetów, niechaj świadczy fakt, że wydawnictwa żądają po 6 - 7 tysięcy za podobną publikację. Złodziejstwo w biały dzień.

I w ten sposób dochodzę do sedna sprawy. To Starostwo Powiatowe przejęło funkcję, jaką powinien pełnić związek twórczy. Kto dziś pamięta Zbigniewa Kiwkę, któremu ZLP nie jest w stanie nic wydać, co ostatnio opublikował Zygmunt Flis? Sztandarowy przecież kiedyś słupeki poeta. Kiedy bywam w Polsce, ciągle pytają mnie o Kościeńskiego



To Starostwo Powiatowe przejęło funkcję, jaką powinien pełnić związek twórczy

(niestety, istnieje tylko dzięki antologiom publikowanym w starostwie). Gdzie Muszyński? Ktoś może sarkastycznie odpowiedzieć, że pojawiają się już tylko na pogrzebach swoich kolegów-pisarzy.

Tę zmianę warty widać nawet na konkursie recytatorskim „Poeci Pomorza”. Kiedyś recytowano Drzewieckiego, Pomorskiego, Flisa, Bakułę. Na ostatniej edycji prym wiodły wiersze Peplińskiej i Zimnickiej.

Ja nawet nie wiem, z jakiej partii jest Starosta Powiatowy. Grupa istnieje sama sobie, bez żadnych nacisków. Dostaje pieniądze na wydawnictwa, a przecież nie jest to tylko ochrona poezji ludowej. Na spotkaniach pojawiają się już gimnazjaliści. Od prawie 10 lat funkcjonuje ta grupa i jak gąbka wchłania opuszczonych przez związek poetów.

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie ostatnia publikacja „Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzące”, gdy to na stronach biuletynu zostały zaprezentowane wiersze Izabeli Iwańczuk.

Jeśli ktoś z dorobkiem dwóch książek poetyckich i po wielu publikacjach w cenionych pismach literackich przychodzi do biuletynu, by „zadebiutować”, to coś tu stoi na głowie.

Zbyszku, szanowny nasz Redaktorze, czy ciągle się upierasz, że publikujesz twórców nieprofesjonalnych?

Najbardziej mi żal Emilii Zimnickiej, która wielokrotnie pytała mnie, czy może wstąpić do ZLP. Wiem, że jest to wielkie marzenie naszej nestorki. Czy może liczyć na naszego uboższego brata? Odsyłałem ją do wiceprezesa Kościeńskiego. Pani Emilia ma przecież dwa tomiki, trzeci się drukuje. Czy trzeba aż prezentacji słupskiego prezesa ZLP na łamach biuletynu, by zdecydował się zarekomendować kogokolwiek z naszego grona? A przecież w kolejce czekają Grzegorz Chwieduk z Kępic, Maciej Michalski, Aldona Peplińska, Henryka Jurałowicz, Piotr Grygiel. Wszyscy oni spełniają warunki statutowe związku.

Ostatnio w naszym gronie pojawił się znakomity poeta i prozaik Jan Stanisław Smalewski, którego losy przygnały z Legnicy do Naćmierza. Spogląda w stronę związku, którego jest wieloletnim członkiem, jednak jego spojrzenia kierują się w stronę Koszalina. Dlaczego?

**Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska
Członek ZLP, Oddziału w Poznaniu**

Od redaktora: Publikujemy różnych twórców. Nie zawsze zamieszczenie prezentacji autora pod hasłem „Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej” oznacza jego debiut literacki. W ten sposób „wprowadzamy” do naszego grona wszystkich, których chcą współpracować z „Wsią Tworzącą”. (ZBZ)



W ubiegłorocznym (nr 2(37)) dodatku literackim „Powiatu Słupskiego” zanotowałem na wstępie: Leży przede mną od kilku tygodni 44. (nomen omen, Wieszczu Adamie...) pozycja wydawnicza pisarza, który prawie trzydzieści lat mieszkał i tworzył w Słupsku, a niedawno przeniósł się z żoną - poetką Halszką Olsińską do Koszalina (informowało o nich wiele razy nasze czasopismo). Książka, literackie i edytorskie kuriozum, nosi równie zawyły co ekscentryczny tytuł: „Zwój Wielkiej Rzeki Perfumowanej. Mała antologia wierszy wietnamskich X - XV wieku”

andrzej turczyński: 55 (a.d. 2010) - po mitycznej cezurze 44

Skąd tytułowe 55? Ukazały się w międzyczasie cztery kolejne książki autora pomienionej nowości: „Uzurpacje. Eseje paraboliczne”, „Jawnogrzezdnica i Pan”, „Moskwa na na Krwi”, „Borzoj”. W druku są ponadto: „Codex Argenteum”, „Koncert muzyki dawnej”, „Podaruj mi gazelę”, tomik poezji „Wiersze ostatnie”.

- Aby dorobek twórczy zrównał się z 55-leciem pracy pisarskiej - odkrywam swój zamysł jubilat - trzymam pod ręką (czyt. w dyspozycji szefów „niepewnych” wydawnictw) jeszcze trzy gotowe do druku przesłania prozatorskie. Póki co, niech będą igitum X...

Garść związanych zapisków - nie recenzenckich, raczej prezentacyjnych.

„Uzurpacje. Eseje paraboliczne”. Wydawca, jak dużo, zwłaszcza ostatnich, utworów - Millennium w Koszalinie przy stypendialnym wsparciu życzliwej kulturze i sztuce aos. 271 stron w albumowym, doprawdy, formacie i kształcie. Żadna przesada: pod każdym względem autentyczne cacko, bezprecedensowy wprost majstersztyk! Muszę jednak ostrzec Czytelników: niełatwa lektura, nawet jak na diabła trudne in genere pisarstwo „uzurpatora - eseisty paraboli”. Przykłady, które mówią za siebie? „Arché”, „Horror religiosus”, „Ad extra”,

„Mystagogia”, „Tak i Nie”, (pierwsze akapity z rozdziału „Pismo ciemności. Urywki i scholia”). Przez „lokalny patriotyzm” zacytuję passus „Tzw. Fragment słupski”.

„Trwałość: śpiące w dolinie między obłymi wzgórzami miasteczko odnajduje się w swoim śnie i tylko w nim, aby mieć swoje tam znajdujące się istnienie za nieprzewycięzoną czuwaniem jawę, chociaż dobrze wie, że to tylko rodzaj, a właściwie odmiana fantasmagorii, w której pogrążone od kilkudziesięciu lat ma ją za ożywiający wszelkie trwanie ruch. Jest to ten rodzaj indolencji, ten specyficzny rodzaj bezruchu, który bywa zacznym niezauważalnych na pierwszy rzut oka zmian, lecz w konsekwencji już sam w sobie będący nieodwracalną zmianą. Zapach morza miesza się z odorem dymiącego asfaltu; noc przechodzi w dzień przez drzwi, ich poranne stuknięcie zaświadcza o życiu miasta, wieczorne - o jego agonii, a nawet śmierci. Noc jest dla wyczerpanych, dzień dla pośpiących; jedni i drudzy niczego od siebie nie oczekują ani się po sobie spodziewają; są, bo są, są obok siebie, i tyle. Potem, dużo później, kiedy miasto przestaje oddychać, a niebo rozbłyskuje zimnem, lodowaty wiatr tnie na przestrzał zwoje ulic, wzbudza wir pośrodku ciemnej rzeki wynoszący z niej ku niebu ryby, skorupiaki, martwy plankton, cuchnące rośliny wodne i osadza całe to dobro jako podnózek Niebie-

wiersze najnowsze

Teresa A. Ławecka, Słupsk

SZKLANY MOST

Wartko płynące metafory
Tworzą architektoniczną wizualizację miejsc
Ludzka mieszkanka transformacji
Duszona zmorą czerwonych snów
Gaszona przezroczystą niemocą alkoholu

Zwiędła chorobą róża
Zmęczona surrealistycznym tańcem ze śmiercią
Upadła w białą mgłę przemijania
Odstłoniła fragmenty motywacji do życia
Tańczącej tragedii w złowróżbnej pokusie

Kwaśne cienie zamknięte w reklamówce
Stworzyły egzystencjonalną chwilę ciszy
Bijących fałszem dzwonów

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

ROZTERKI

pan zła
w fazach księżycy pogubił
cyrografy grzeszników

straciwszy pasję kuszenia
planuje zabawy i płasy

głuchy na kakofonię piekła
odpuszcza duszom tortury

zauroczony
ziemskim przyciąganiem
zerka w mrok i wraca

chichoczą ogień trawiące nadzieję

ŚNIEG

patrz śnieg
przychodzi z niebios
jak dobry anioł

wreszcie
ziemia przestanie
nagością świecić

ułoży
suknię z białych gwiazd
prosto spod igły

radość
spływa z piórkami
o barwie mleka

Czesław B. Kowalczyk, Słupsk

OKNO

Szklana przestrzeń podzielona na dwie równe części
wgląd na świat, na ludzi, na zgoła niezależny osąd
szaleństwo zwykłych ludzi jest umiejscowione w kwadratach ciasnych formach, nadstuchując barbarzyństwa współczesności.
Patrzę na przybrudzone ubranie kamienicy, jedyne punktu zaczepienia i nic z tego nie wynika, szarość się nie unicestwi, nie zniknie, nie wtopi się w zieleń, której nie ma.

Mój format A - 4, to biała ograniczona przestrzeń przedstawia świat z prowizorycznymi granicami w tej ograniczoności mogą być Bogiem i katem

jednocześnie.
Stworzyć słowo i później je zabić, wyrzucić za margines.
Rozstawiam słowa do wielkiej bitwy, jedno galopują drugie idą pieszo, inne ledwie powłóczą nogami z ostatnim tchnieniem wplątują się w szeregi mojej armii, abym się nie spostrzegł i nie skazał na banicję.

Chcą żyć dla siebie, chociaż już niemodne i staroświeckie, irytujący komunikat, że słowo brzmi przestarzałe pojawiający się w programie Word Zanim na zawsze odejdą chcą trochę pomieszkać w sąsiedztwie mojego kafłowego pieca, wyspać się obok starych kapci na dywanie pochleptać poranną kawę, kiedy patrzę przez okno

i filtruję zatrute powietrze ulicy.
Porozmawiać z żoną o córce Karolinie, o jutrze, z Władkiem wymienić pozdrowienia, wypić kielicha ze znajomymi na działce, może zaśpiewać Beatę.

Nacieszyć się wiosną.
Nacieszyć się życiem,
póki jeszcze ryzy białej przestrzeń.
Póki jeszcze tych kilka kartek papieru na pisanie poezji.

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

Z PODRÓŻY

Najpierw dym -
z komina wypuszcza go moja matka
Komin najzwyczajniej w świecie unosi się nad ziemią
Czasami siada na nim bocian

Z komina widać podmokłą łąkę
Łąka należy do mojego ojca: właściciela czerwonego dachu z nowej dachówki na starym ceglany domu

Topole ukazują się później
wraz z nimi sad i kościelna wieża
Wieża znaczy horyzont Krzyż na jej szczycie wioskę
Wszystko się kobysze jak bocianie gniazdo

Drogi nie widać Jest ich zresztą wiele
i wszystkie są we mnie jak światło w duszy ślepca:
polna wiedzie na pola łąkowa w wikliny
ta zaś którą płynę to droga w dzieciństwo

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

Staruszkom nie wypada
chodzić z opaską na oczach
Obok pustka wynajętego ciała
Tu i ówdzie naderwany nerw wrażliwości
Agresywny makijaż w pracy
Dyskoteka w takt muzyki marihuany
Bez pamięci dzień następny
Cybermiłość
z wirtualnym lecz przeciętnym
Gadu-gadu po kryjomu
z niedostępnym
Dreszcz intrygi
Gąszcz zagadki
Dzianie się
w mianowniku sąd własny
w wołaczu ostatnia deska ratunku
Młodość czy też małpi chów
Niech zbłądzą
jeśli parówka to manna z nieba

Edyta Wilga-Mielewczyk, Główny

Dotykam wiatru
unieść się marzeniom
W czerwieni słońca
usłyszeć - myśli.
Co mówisz?
Szeptem ułożyć
do snu!
Miękkim podłożem
chwytając nienawiść...
Białą łódką - popłynąć

Tańczyły drzewa
ptaki mówiły
Świat zamknęły!

Jadwiga Michalak, Naćmierz

JEŹDŹCY APOKALIPSY

Czterej Jeźdźcy Apokalipsy
przemierzają wrota niebieskie
iskry spod kopyt wzniesają gromy
cwałują w szaleńczym pędzie
ciągle pod wiatr rozwiane grzywy
a stukot kopyt echem się toczy
tętent rozbija skorupę Ziemi

Na białym koniu sam Chrystus jedzie
miecz obosieczny On w ustach trzyma
za Nim zastępy niebieskich wojsk
Czy Słowo Boże ludzkość zrozumie?
Czy Ewangelię weźmie do serca?
Prawda jest jedna, a dusz miliony
i zagrożone są miejsca święte.

Niebieskie wojska się przemieściły
za nimi jeźdźcy - bóle mesjańskie
konie: czerwony, wrony i płowy
a na nich jeźdźcy: Wojna, Głód, Śmierć.

Ludzkość rozumie, dialog możliwy,
gdy w jednym kraju zawziętość, mściwość,
brat przeciw bratu podnosi pięść?
Zacietrzewienie, głupota, marazm
swoje na wierzchu za wszelką cenę.
Nie ma ugody - sekta dziś powie
nie ma pokory - obłudna świętość
za krzyżem chowa pychę i gniew.

A Czterej Jeźdźcy gdzieś we wszechświecie
wciąż galopują na koniach swych
a ludzie płaczą - bo są pożary
trzęsienia ziemi, wulkanów pył
powodzie, wojny, tajfuny, śmierć.
Potwór niezgody wisi nad światem
zbierze swe żniwo, gdy przyjdzie czas.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

Przyszła do mnie noc w srebrnej bieli
Odziana w błysk gwiazd i nocną bryzę...
Ułożyła się do snu w mojej pościeli - jak
usypia wraz ze mną zdołam posłyszeć.
Otuliła mnie swą ciszą
Przytuliła niczym swoje dziecko
Sama dostrzegam jak błądzę wśród jej
jasności
Zасыpiam snem widnym jak dzień
Aby nad ranem powitać słońce
Wraz z jego promieniami rozbudzić
kwiaty na pobliskiej łące.
Spróbować dogonić nocy cień...
Myślę sobie, że przebudzić się nie zdążę...
Sen wkradnie się w świt...

Naiwnie układam swe pragnienia...
Noc mnie przytula, gdy śpię.

Dziś już wiem, w jaką barwę przyodziewa
niebo swoją duszę.
Czasami dostrzegam to w twoich oczach.
Zapomniałam tańca, który tańczyły obłoki
Gdy nauczyłam się tańczyć, zapożyczyłam
ich ruchy.

Gdyby tęcza mogła opowiadać bajki
każdy dzień straciłby swoją popielatość...
Dziś już wiem, dlaczego w moim oknie
mróz maluje witraże swoim chłodem...
Stroi moje szyby okienne w najpiękniejsze
wzory...
Przecież mówiłam, że chcę na to patrzeć.
Jutro już będę gotowa odnaleźć ten
błękit na niebie swoim spojrzeniem
Mimo że czuję chłód wyjdę bosa, aby
tańczyć w obłokach razem z wiatrem...
Wiem, że potrafię.

Teresa Nowak, Łupawa

ZAPISANE W DŁONIACH

Chłopskie dłonie z węzłami żył
Niczym miedze na jego polu,
Bogate w dzieje orek, siewów i żniw
Na ziemi żywicielce.
Paluchy
Poskręcane, jak konary sosny smaganej
wiatrem na wydmie,
Wygładzonej chropawo podmuchami
upalnego lata.

Ostatni świadkowie przeszłości
Nieużyteczne w dobie kombajnów
sterowanych elektronicznie.
Dłonie powalane pracą organiczną,
Wyrosłe z ziemi matki, drapieżne
Jak tamina na skraju pola.

Z ojcowizny tylko te węzlaste dłonie
I skromna emerytura się ostała.

Miastowe zawody pochłonęły spadkobiercę

Bezczynne dłonie zległy na podolku.
W niezwykłym beczynnym czasie,
Gdy wokół lato żniwne się panoszy.
Kosy ostrze z wyrzutem zerka
pordzewiałym okiem,
Próżno ostatnie dwa zęby szczerzą grabie
Z tęsknoty do zapachu siana.
Pług tęsknie wyciąga ramiona ku dłoniom.
Przeminęło bezpowrotnie życie pełne trudów
Od wschodu do zachodu, krok po kroku.
Rytm skowronkowych pieśni,
Zapach polnej macierzanki beztrosko
na miedzy,
Gruba pajda chleba z masłem i woda z
butelki.

I wrony paradne na świeżej skibie.
Już wczorajsze to obrazy.
Nie ma już miedzy z pachnącą
macierzanką

I śpiewu skowronka nie słychać z kabiny.
Bezrobotne dłonie węzłami pokryte,
Szermiatale od słońca w zadumie nad życiem
Kropla na nie spada, w bruzdzie się ukrywa
Czy to deszcz, czy łza.

Ina Kawecka, Siewierz

NAGŁE WEZWANIE

Nic nie jest w życiu tak
Jak chciałby człowieczy plan
Układamy wędrówki swej szlak
Ale kres wyznacza nam Pan

Wierzmy, że właśnie my
Życ sobie będziemy bez końca
Nagły los przerywa tę nić
Wiążącą nas z drogą do słońca

Nagle odejść musimy stąd
Wezwani na niebieskie szlaki
By wędrówkę tam kończyć swą
W anielskim niebiańskim orszaku

Na nic łzy, rozpacz i żal
Na nic żaden człowieczy plan
Stojąc cicho u Piotra bram
Miejmy wiarę! Wezwał nas Dobry Pan!

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Przyjedź do mnie na wieś
po sylaby nadziei.
Będiesz mógł raz jeczne
wejść na znajomy głąz.
Zapachniesz ogniskiem
i mlekiem prosto od krowy.
Zacznieś się znowu dziwić.
Już ja się postaram
że koniec stanie się początkiem.

Bożena Łazorczyk, Kobylnica

jestem zagubiona...
w której Polsce jestem...
nie stałam tam gdzie ZOMO
nie chcę iść z pochodnią na Krakowskie
Przedmieście

jestem zagubiona...
w której Polsce jestem...
cierpię że zginął Prezydent
nie chcę się modlić na Krakowskim
Przedmieściu

jestem zagubiona...
w której Polsce jestem...
jestem katoliczką
nie chcę krzyża na Krakowskim Przedmieściu

Izabela Iwańczuk, Słupsk

DIALOG Z MARKIEM CZUKU

obsiadły mnie
nie mogę się opędzić od erotyków

to trzeba jakiś muchozół

muchozół na motyle?
siatka na motyle

motyle to ukryte dusze
dlatego będę je chwytła

muszę się rozejrzeć
u mnie też coś lata

piąte - nie zabijaj
a kto mówi że chcę zabić?

jedenaste - nie odstrasжай
nie znałem tego

chodzi mi po głowie pies (załączam)
dobry pies

czyli natchnienie istnieje?

tak jak herbata
herbata jest magiczna

jest jeszcze wiewiórka
ciepły wiersz wyskakuje jak wiewiórka

pijemy wiersze

można się upić

Irena Peszkin, Koszalin

BEZSILNOŚĆ

W krajobrazie malowniczym
Mały, lecz pojemny
ciepły niesłuchanie
dla gości - otwarty
Dziś
Wspomnieniem dla mnie

W czarnym szlamie zatopione
Marzenia

W rwącym nurcie
przepadły w załączkach
jak szuflady z pamiętkami

utracone wielkie
i te małe szczęścia
I zwierzątko
Książki
Teczki z zeszytami
Z albumami
ślubne zdjęcia

W tonach błota pogrzebana
przeszłość
Pozostała niewiadoma
z lękiem w oczach

Niemoc - puste ręce
rozpacz

Bólem rozdarte serce
Nic więcej

Genowefa Gańska, Bytów

KSIĘŻYC

Na niebie świeci księżyc
Zagłada w moje okno
Chce myśli me prześwietlić
I serce moje dotknąć

Światło księżycy przebija
Fale wody w jeziorze
Chcę przejrzeć jego głębię
Czy na dnie myśli złożę

Lecz myśli me wędnują
Gdy nocne są godziny
Na pola i szumiące lasy
Przez morza góry i doliny

Księżyc biegnie tuż za mną
Kładzie się cieniem na ziemi
Dopóki nie zacznie świtać
I słońce mych myśli nie zmieni

Emilia Zimnicka, Izbyca

STARA CHATA

Pochylona stoi chata
Dachy jej z trzciny wiatr porywa
Koło chaty wierzba rośnie
Bardzo stara, bardzo siwa
Oj pamięta wierzba stara
Świetność chaty przyjaciółki
Gdzie tętniła młodość żywa
Dni leciały jak jaskółki
Potem przyszła wojna sroga
Hitler mowę niszczyć kazał
Ślad Słowińców na tej ziemi
Za obrazę swą uważał
Tak umilkła stara mowa
W szkole, domu i kościele

Tylko ślad jej został w szumie morza
Dźwięku dzwonu, który na mszę
Lud zaprasza
Płacze wierzba, płacze stara
Bo umilkła mowa nasza

Ewa Bawolska, Stębark

PRÓBOWANIE

patrzeć wzrokiem świeżym spod zmęczonych
powiek
wiesz jaki to wysiłek, nie raz podejmowałeś
ten trud
by w stare ramy wrysować nowy wymiar

w ornamentach znajomych opuszkom
palców
w chmurną noc z głębokiego snu wyrwani
mogliśmy iść na pamięć bez kompasu

dziś doszukać się nowych znaczeń próbuję
i w pustkę amfor wlać żal minionych
zachwyty

echo rozedrganych serca niepokojów
powraca
i wchłania kolejną próbę

jutro znów stanę
przed kolejnym obrazem

Jerzy Fryckowski, Dębica Kaszubska

LIST STAMTAŃ

LIST IX

Syneczku, coraz częściej mijasz okna Redy,
poraniony graffiti biedny, stary dworzec.
To także symbol naszej zwykłej, ludzkiej
biedy,
naiwnej wiary w Boga, że On nam pomoże.

Znów siedzimy we trójkę w pisanej nam
poczcie,
wsluchani w tupot zimy przy głównej ulicy,
na twarz kładziemy uśmiech, łyż topimy
w occie,
gdy podchodzą pod okna biali kolędnicy.

Jednak po raz kolejny ksiądz nie da
obrazka
i wstyd nam za ubóstwo, co nawet psa
głodzi.

Nasza praca i wiara to jedna porażka,
bo nigdy w naszym domu Chrystus się
nie zrodził.

LIST XI

Synku, ciągle mnie pytasz, czy zmarznięta
ziemia
nie nacina mi skóry czy mogę oddychać,

a przecież wiesz dokładnie, już nie
rzucam cienia,
więc mówienie do ciebie to kara lub
pycha.
Najtańsza zwykła trumna i ponad ćwierć
wieku
zamieniła mnie z drewnem w smutne,
mokre próchno,
jednak tę z najlepszych zdjęć masz mnie
pod powieką
i na moje wołanie wciąż nie chcesz
ogłuchnąć.

Uparcie co kilka lat odnawiasz litery,
więc niesiemy ten sam ból, to samo
nazwisko,
smuci mnie to co zawsze, że mój popiół
szczyry
nie zamieni płomienia w domowe ognisko.

LIST XII

Synku, to już pół wieku jak wody odeszły,
a ty ciągle pod sercem kopiesz mnie piętami.
Jestem już fotografią, zwykłym czasem
przeszłym,
Stary, żółty kalendarz twoje oczy mam.

Wciąż czekamy na ciebie, a ojciec siwieje
zrywa liście akacji, by płatki policzyć.
Swoimi sukcesami wzniesasz w nas nadzieję,
w rocznice naszej śmierci niesiesz bukiet
zniczy.

I kwitną białe lampki nawet kilka godzin,
nie więdną złote liście, płonie parafina.
Siedemnasta piętnaście chwila twych
narodzin,
na zakrwawionych rękach podano mi
syna.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Śniłaś mi się Najświętsza
w błękitnej chusteczce
białej sukience
z kapliczki przydrożnej
ze wspomnień dziecięcych
Szłaś cicho bez fanfar
wśród kłosów polami
błogostawiłaś tych
ze zgiętymi grzbietami
Twoja nowa szata ma być
wdzięczności darem
z diamentów złota srebra
stała się jednak
wielkim ciężarem
Ty czekasz na inny
wdzięczności dar
miłości sercem duszą umysłem

ten jest kluczem
do niebios bram
Brakuje prawdy i wiary
by stanąć w pokorze
jak wierny sługa
przed Tobą Matko
i przed synem Bożym
Bez buty i pychy
prostymi słowami
dziękować i prosić
miej nas w swej opiece
i zmiłuj się nad nami

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

WOBEC LUSTEREK, BRYLANTÓW I SŁOŃCA

Motto: „...dlaczego mnie Pan tak podgląda?”
(Małgorzata Kwik)

Dla mnie, to obwoluta książki,
chętnie twoje zdjęcie wykorzystam dla Poezji.

Będziesz tam księżniczką gór i słońca,
doliną w chmurach - tam wystrugam ci
moją serdeczność i bliskość orła.

Zatańczę bolero w kapeluszu czarnym,
z szyszek jodłowych na piasku
ulożę serce - skorzysta biały Amorek,
pobudzi drobne kwiaty na łące.

Niech się kwieci piosenka w miłości,
bliskość maków, chabrów i mleczy
rozleję Lirykę miodem płynącym,
wydobędę spod sukienek czuły gest.

Nie odrzucaj mnie księżniczko gór,
trawy przyjaźnią się z ziemią -
w tych słońcach, lustrach i brylantach
ukaż mi się spacerująca z parasolką.

Czy poeta może być aleją w parku,
drogą w lesie, ścieżką w polu -
dźwiękiem dzwonów w tobie jestem,
porannym świtaniem Małgorzato!

Izabela Iwańczuk, Słupsk

BOLESNA

Matko
śmierć odkryta
łez bezradnych strój

już
rzucony jej
cienia długi zwój

klękam
gdyż wstępujesz
w beczas swój

SZUMIAŁAŚ WIERZBĄ PŁACZĄCĄ

nad Słupi wodą
całowałaś ziemię opływałaś mnie wzrokiem
miłością w niebotyczny wpadłaś wir

pałałaś się mokra

nocy ciszą zataczałaś
najszybsze kregi aż ujrzałaś Boga
kosą ściętą rano cię zabrano

Andrzej Szczepanik, Bytów

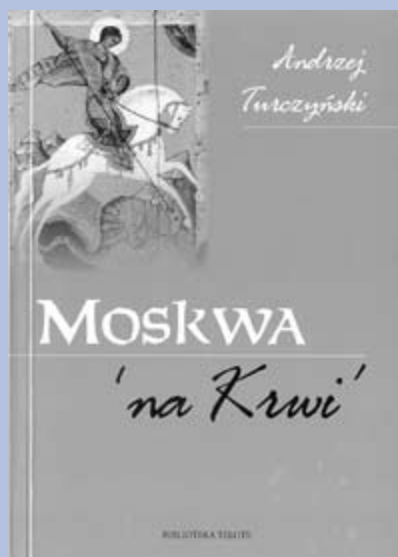
KONDUKT WSPOMNIENI

W listopadzie
Chodniki zakwitają chryzantemami
Ludzie wabieni zapachem zniczy
Tworzą konduktu tęsknot i wspomnień
Cmentarze pełne spotkań
Otwierają zardzewiałe bramy
Goszczą smutki
Przysypane pleśnią brzoźowych liści
Tylko groby odmawiają szeptem modlitwy
Imionami moich przyjaciół
Już nie płaczę...
Łzy wsiąkły w wypełnioną żalem duszę.

Anna Karwowska, Dobieszewko

WSTAŃ

Wstań Matko kochana
już ptaki śpiewają pod oknem
zorza świeci w kościele dzwony biją
na tej samej wieży i śniadanie leży na stole
Wstań Matko
Twój płomień jeszcze nie zgasł
nie drżj to tylko zegar
rozdygotał się mocno
Wstań popatrz na dzisiejszy świat
codziennie wychodzi w innym kolorze
choć nie ma już pegeeru
lecz zagony polne brzmią życiem
na nich terkoczą wielkie maszyny
rolnik nie prostuje już grzbietu
Matko malwy astry słoneczniki
nie zdobią ogródków lecz iglaki srebrem
obsypane
a „kocie łby” pod asfaltem leżą
Wstań Matko zobacz że Twoja wieś
jest inna
niektórzy zapomnieli Cię jedni nie znają
ale są tacy co pamiętają
Twą mądrość w swej dojrzałości
Matko ja wiem że
Twoje życie na ziemi to już baśń
lecz wstań w „Dzień Zaduszny”
łóżę kwiatów Ci uścielę
i jasne światelko zapalę



skiego Tronu, aby Pan, Stwórca miał przy sobie, co również z Jego wzoru, a nie tylko kadzidlane dymy, bezkrwawą ofiarę lub nawet krwawą, a do tego prząsny chleb, podptomyki, cierpkie wino i zwietrzała sól. O tym jednak wiedzą tylko ci, którzy znajdują się na szlaku: ludzie gościńca. Którzy nie znają miasta, ani nieba, ani ziemi, a tylko drogi, a i to nie magistrale, ale płątaninę ścieżek, drózek, duktów, przecinek i miedz. Wszyscy otoczeni duchotą ostatniej godziny. Niepisane prawo gościńca każe się mieć na baczności przed samym sobą i tym co zewnętrzne: nie dotrwasz do rozmowy z samym sobą, o ile nie skupisz się wyłącznie na sobie, na tym co twoje i co jest tylko tobą, twoją bezwzględną twojością, kiedy indziej przemieniającą się w usługę Ja. Wolna wola nie ma także i w tym przypadku nic do gadania, wolna wola to milczenie, zapamiętana sprzed narodzin idealna cisza pustki, cisza ustroni własnego serca, które nie poszukuje ani trwoni tego, co posiada, bo nie wie o tym, co ma, więc nie wie też, co mogłoby utracić. Nieczytelna godzina traconego blasku. Jeżeli ów moment światła godzin zapisania, wir wodny niechybnie wyniesie go do stóp Tronu, jeśli nie, to nie. W tym cała trudność, ale i łatwizna zbędnych dociekań, jałowych modlitw, rzucania się na kolana lub podrywania z nich do imitacji lotu. O zmierzchu listonosz dostarcza niewielki, opieczętowany lakiem i ołowiem pakiet: co w nim? Piękno dziewiczych krajobrazów, ale nic nadzwyczajnego: niecka doliny, niezbyt ruchliwa rzeka, młyn nad nią nieczynny, obok zamek, obok nawa kościoła, mosty ze smołowanych bali, między nimi renesansowy ogródek w stylu włoskim; wszystko to trzyma w kupie wspólny tej chwili styl imitacji, doskonałej podróbki, reprintedu, słowem - falsyfikatu. Gdziekolwiek się ruszyć, na każdym kroku, z jakiegokolwiek bądź strony i o każdej dobie. Zawieruszony wśród falsyfikatów tkwi w swoim śnie między wzgórzami, a nad nim przetacza się rzeka - ciemna, jałowa, ślepa. Chociaż i ona, jak cała reszta, falsyfikatem."

„Jawnogrzesznica i Pan”. Edytor (również bardzo bliski autorowi): W drodze, poznańskie wydawnictwo Polskiej Prowin-cji Dominikanów. Skromniejsza rozmiarami (164 str. wielkości „podręcznikowej”) i - w zestawieniu z rekomendowaną wyżej publikacją - niezbyt okazała graficznie. „Zakotwiczona” jest jednak w tematyce, która musi fascynować, mało: bulwersować, wszystkich: wierzących i niewierzących, agnostyków i „lekkoduchów”. Doskonale skwitowała to redaktorka oficyny W drodze. Cyt.

„Jawnogrzesznica, która namaściła Jezusa - krótka była jej sława. Pojawiła się, wywołała skandal i zniknęła z kart

Ewangelii. Może żyła jeszcze dwadzieścia, może pięćdziesiąt lat? Jakie było to życie? Wróciła do nierzędu? Została świętą?

Książka Andrzeja Turczyńskiego jest apokryfem, opowieścią starej kobiety, próbującej zrozumieć siebie. Czytając tę wyznania, poznajemy jej życie: grzech i tęsknotę, ekstazę i rozpacz. Do końca jednak nie poznajemy jej imienia. Może, jak często dzieje się w Ewangelii, jest to imię uniwersalne, imię każdego z nas?

Żeby przybliżyć Czytelnikom formę i treść autorskich dywagacji, pozwolę sobie zacytować jeden z lapidarnych zapisów, które tłumaczą chyba wszystko niedopowiedziane w moim bardzo skrótowym, omal hasłowym wprowadzeniu.

Co się wtedy właściwie ze mną działo, nie wiem. Są sprawy, które rozumiemy i takie, które strzegą swoich tajemnic. Jedne mają w pieczy aniołowie, inne są pod pieczęcią demonów. Każdy musi w nich się sam rozpatrzeć. Moja sprawa była tego rodzaju, że już nie miałam nikogo, do kogo mogłabym pójść po radę, kto by mi jej udzielił z serca. I kto wiedziałby o mnie choćby tyle, co ja sama.” (Fragment książki.)

„Moskwa na Krwi”, sumpt Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzieło, jak W drodze, z zaprzyjaźnionej od dawna z koszalińsko-słupskim (!) pisarzem Biblioteki Telgte - Pracowni Romana Bąka z Poznania. Popularyzujące - przez wybitnych ludzi pióra - najmniej znaną poezję i prozę włoską, turecką, żydowską, francuską, niemiecką, australijską, irlandzką, angloamerykańską, japońską, hiszpańską, a także - za sprawą Turczyńskiego - polską, rosyjską i... wietnamską (nb. jego „Moskwa...” to już trzeci po „Bezmiarze. Esejach paradoksalnych” i „Zwoju...” wśród 20 in gremio, hit Bąkowej oficyny datowanej raptem na 2007 r.). Jak łatwo domyślić się m.in. po sponsorze - bardzo eleganckie (obwoluta! i nie tylko), „rozłożyste”, liczące 204 strony.

Tematyka? Odpowiedź nasuwa się sama: Rosja. Konkretniej - przełomowe chwile w jej dziejach. Np. takie i tak zakreślone (cyt.):

„Car obserwuje rozwój wydarzeń w rezydencji na Worobiowych Górach. Gdy jednak po trzech dniach najdłuższych zbrodni oczadziła krwią tłuszczą zażąda od Iwana wydania carskiej babki, wielkiej księżnej Anny wraz z jej synem, Michałem, car uzna to za przesadę i da ludowi to, co mu się należy od samodzierżawnej władzy, represje. Wkrótce przywódcy buntu i winni zbrodni zostaną straceni. W owe dni Plac Czerwony będzie jeszcze czerwieńszy. Wielkie oczy cara. Patrzą obok nas, w przestrzeń, co widzą? Bezbrzeżne ludzkie cierpienia, na które car mógł patrzeć po-

dobno bez drgnienia powiek, czy też spoglądają do wewnątrz w bezkresne morze własnego osobistego loannowego cierpienia. Bo to właśnie oczy cierpiące, aż przepełnione smutkiem i tragizmem.” (*Iwan Groźny. „Moskwa na Krwi”*.)

I jeszcze jeden ciekawy passus.

„Florenski wszedł do piekieł Bolszewii. Deportowany na Archipelag GULag staje się obiektem nowego śledztwa. To już rok 1937. Florenskiemu zarzuca się tym razem, że w Obozie Sołowieckim prowadzi działalność kontrrewolucyjną, wychwalając wroga narodu - Trockiego. Otaczają go donosiciele i szpiedzy. Wszędzie. Na każdym kroku. Ale dopiero teraz wiadomo, że Florencki nie umarł, jak podają wszystkie encyklopedie, w roku 1941. W roku 1989 dziennikarz tygodnika „Ogoniok” Witalij Szentalski dociera do oryginalnych dokumentów NKWD: „I oto przed nami wąska karteczka papieru, zgięta wpół. Na pierwszej stronie: „190. Florencki Paweł Aleksandrowicz [...]”. Na drugiej: „Florenckiego Pawła Aleksandrowicza rozstrzelać”. I ostatni już dokument, w żółtej kopercie, zatwierdzający krótki rozkaz: „Wyrok Trójki UNKWD Leninradzkiej obł. [...] wobec skazanego w UMN Pawła Aleksandrowicza Florenckiego poleca się wykonać 8 grudnia 1937”. (*O. Paweł Florencki. Sofiolog w otchłani świata.*)

Pozostaje wyjaśnić źródło inspiracji - nie od dziś przecież - wszystkim co rosyjskie (wydany równocześnie ze „Zwojem...”, w monumentalnej oprawie zakładu Prószyński i S-ka,

wolumen - gigant „Ten szalony pan Puszkina. Słowo o udreće”; novum powieściowe Twórczości - w drodze do nas, stąd nie prezentowany dziś Czytelnikom - zbiór powieści pt. „Borzoj”; etc, etc). Ano, jak w curriculum vitae jest odnotowane: rodzinne i osobiste korzenie. Ojciec - kresowy ziemianin z Turczynówka na Podolu. Tamże spędzone przez AT pierwsze lata życia, aż po wojenną wywózkę do Kazachstanu. W latach 1945-1948, przed powrotem w ojczyście strony (do Lublina), nauka w rosyjskojęzycznej szkole w Moskwie. A potem dziesiątki, setki trwających do dzisiaj niezwykle żywych więzi z moskiewsko-petersburskimi ludźmi pióra. Finis. To, ani chybi, wszystko tłumaczy.

Post scriptum. Na wstępie była mowa o 55 książkach na przypadający właśnie teraz jubileusz - tak owocnej - działalności warsztatowej. Serdeczne gratulacje ze wspomnianych okazji. Gorętsze niż kiedykolwiek w naszych 55-letnich kontaktach na niwie twórczej i, w pierwszym rządzie, osobistej. Tyle czasu upłynęło od chwili, gdy „AD 1955 debiutowaliśmy, próbując sił jako poeci w lubelskiej Kamenie i Sztandarze, razem z Edkiem Stachurą i Romkiem Karasiem” (pamiętasz „Być sobą” z 2008 r.?). Tempus fugit, jak widzisz...

Gratulacje i życzenia składam Ci, rzecz jasna, nie tylko w swoim imieniu.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

55-lecie pracy literackiej a. turczyńskiego



Największy na Pomorzu Środkowym pisarz i poeta i jeden z najwybitniejszych pisarzy współcześnie żyjących w Polsce obchodził w Słupsku 55-lecie pracy literackiej

Skromna (jak na taki jubileusz) uroczystość odbyła się 4 listopada br. w Młodzieżowym Centrum Kultury, które przed 5 laty zorganizowało także jubilatowi 50-lecie pracy pisarskiej. Obecnej, skromnej uroczystości nie uratowały nawet nagrody przyznane pisarzowi i poecie przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Prezydenta Słupska. Dobrze jednak, że były, bo zasłużenie należą się one dziś już 72-letniemu jubilatowi, który najdłuższy i chyba najciekawszy, 30-letni okres swego życia spędził w Słupsku, a od trzech lat, niestety, żyje i tworzy już w Koszalinie.

Jak na pisarza i literata o ogromnym dorobku (48 wydanych książek!) i o wybitnym talencie, którego dowody daje w swojej twórczości, uczestnictwo w zorganizowanej w Słupsku uroczystości jubileuszowej samej tylko licealnej młodzieży, Prezydenta Miasta, jednego proboszcza i kilku urzędników, to stanowczo zdecydowanie za mało!

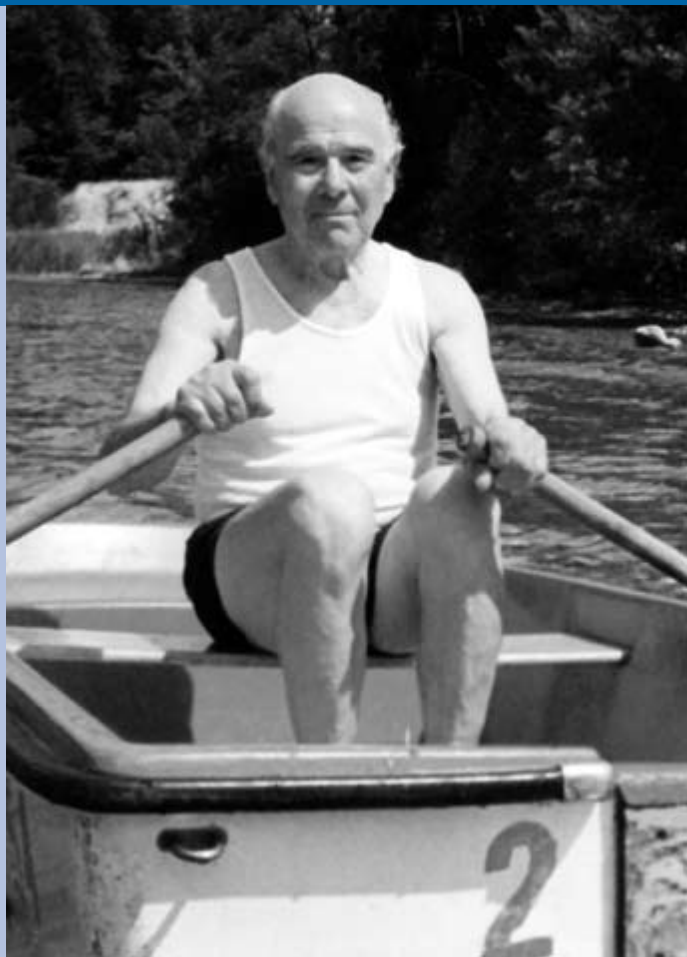


Przykro o tym pisać, ale w MCK-u nie było w tym czasie żadnego innego pisarza, literata, a tych na szczęście w Słupsku jeszcze nie brakuje. Istnieje tu przecież nadal oddział ZLP, żyją też pisarze i poeci niezrzeszeni.

Oddając to, co się pisarzowi zasłużenie należy, z satysfakcją podkreślamy, że aktywność twórcza A. Turczyńskiego stawiana jest za wzór licznym młodym stażem i dorobkiem literatom współpracującym ze Starostwem Powiatowym w Słupsku w ramach działalności nieformalnej Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”. (z)

wspomnienie o „misaku”

Pragnę odnieść się do wspomnienia red. Jerzego Lissowskiego dotyczącego świetnego poety słupskiego Stanisława Misakowskiego („Wieś Tworząca” nr 4/2010, str. 6). Może zainteresuje to studentów polonistyki, bibliotekarzy, literatów lub Czytelników „Powiatu Słupskiego”?



Jako Jego do końca wierny przyjaciel (prowadziłem z Nim wieloletnią, bliską korespondencję) muszę zwrócić uwagę, iż już w samym tytule „głos jego pióra - Stanisław Misakowski (1913 - 1996)” jest błąd dotyczący daty urodzin Poety. Tą datą jest rok 1917. Jego dorobek literacki obejmuje ponad dwadzieścia pozycji.

Nie rozumiem, dlaczego red. J. Lissowski, znający tutejsze uwikłania polityczne ludzi pióra, zaledwie musnął sprawę wyjazdu znakomitego Poety ze Słupska, pisząc enigmatycznie i nazbyt tajemniczo: „Trochę skłócony z tutejszym środowiskiem ZLP przeniósł się po kilkunastu latach do Żyrardowa”...

„Trochę skłócony”?... Posiadam list z lutego 1986 roku, w którym Stanisław Misakowski wymienia (z nazwiska) literackich sługusów komunistycznej władzy, dzięki którym był fizycznie zmuszony do opuszczenia Słupska. Przytoczę (już bez nazwisk, ale gdyby to było komuś potrzebne do pracy magisterskiej dotyczącej życia i twórczości Poety, mniemam, iż mógłbym „odtąjnić”, o kogo chodzi) pewien akapit z tego listu:

„O słupskim tzw. środowisku twórczym, dopiero teraz, z perspektywy odległości i czasu, mogę powiedzieć tylko same

złe rzeczy. Kilku (...) na czele z jakimś (...) wykorzystano sprzyjającą koniunkturę i robią wszystko, aby przypodobać się władzom - stąd te kuriozalne pomysły o Żarnowcu i patronacie I sekretarza nad Konkursem Literackim. Ale trzeba to jakoś przeżyć i przetrwać. Taki już nasz los”...

Fragment z następnego listu z grudnia 1986 r.:

„Mam szerokie kontakty z warszawskim środowiskiem literackim. Dopiero teraz widzę, co się naprawdę w Słupsku dzieje. Tam tacy jak (...) wszystko odwrócili do góry nogami. Słupskim władzom nie są potrzebne książki i ludzie, którzy piszą książki, potrzebni im statysci literaccy. Sądzę, iż mój wyjazd ze Słupska ucieszył tam niejednego literata i przedstawiciela władzy. Niech się tam cieszą, ja też się cieszę, że pozbyłem się ich i nie potrzebuję wśród nich przebywać”...

Inny fragment z czerwca 1988 r.:

„Sprawy wydawnicze nie są na dobrej drodze. Należę do nieposusznych, przeto wykłetych. Zadarłem z Ministerstwem Kultury i Sztuki. (Może czytałeś w Tyg. Powszechnym Nr 16, 20, 23). LSW przetrzymuje moją książkę już czwarty rok bez nadziei, że sprawa ruszy z miejsca. PIW, po trzech miesiącach zwrócił bez podania przyczyny itd. (...) Co nie ukaże się teraz, to może ukaże się kiedyś, a jeśli nie ukaże się, to też nie będę się martwił, bo ponoć na tamtym świecie ludzie nie mają zmartwień”...

Parę zdań z grudnia 1988 r.:

„Z wydaniem wierszy z każdym dniem coraz gorzej. Przedwczoraj w LSW powiedziano mi, że przyszło zarządzenie (?), że tylko wydawnictwo „Iskry” będzie wydawać poezję, pozostałe warszawskie wydawnictwa likwidują te działy. Brakuje słów, aby określić to, co się u nas dzieje. Najgorsze jest, że nie ma nawet do kogo się skarżyć. Istna paranoja, po rosyjsku - bardak”...

Są też listy z następnych lat, już po „Okrągłym stole”, w których dominuje troska o Polskę i ludzi prawych, bez komunistycznej przeszłości... Autor jest bacznym obserwatorem polskiej sceny politycznej i literackiej. Warto przytoczyć parę zdań dotyczących tych zagadnień opisanych w liście z maja 1993 r.:

„Ostatnio uczestniczyłem w Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, na którym zaproponowałem zreorganizować całe nasze życie literackie. Opublikowany przed Zjazdem mój artykuł pt. „Co z literatami?” („Słowo, dziennik katolicki” Nr 74 z 7 - 9 maja 1993) wywołał burzliwą dyskusję. Obszerną audycję poświęciło mu Radio Wolna Europa, w której całkowicie poparło moje propozycje, nazywając mój artykuł „arcyciekawym”. Niestety, grupka pisarzy (...), która opanowała już od dawna „Dom Literatów”, zaatakowała mnie jak zgraja wściekłych psów. W końcu na polu walki zostałem sam. Najbardziej zdenerwowali mnie nieatakujący, lecz ci, o których dobro upominałem się, z wyjątkiem Bieńkowskiego. Oni milczeli i głosowali przeciwko mnie (to znaczy i przeciwko sobie, bo o nich przede wszystkim chodziło). Nie mogę zrozumieć, czy są na tyle głupi, czy boją się tej rządzącej dziś w środowisku literackim (i w kraju) grupy Polaków o wątpliwym pochodzeniu. Biedna ta nasza Polska, oj biedna!”...

Pragnę przypomnieć kilka wspaniałych wierszy Stanisława Misakowskiego z tomiku „Gdy...” (miniatura poetycka wydana w Krakowie w 1990 r.) oraz obszernego tomu „Nie powiedziałem” (utwory wierszem i prozą tłumaczone na język rosyjski - 1992 r.).

Wacław Pomorski, Bytów

Stanisław Misakowski
(1917-1996)

GDZIE SZUKAĆ PRAWDY

Pytasz: gdzie szukać
prawdy

odpowiadam: wszędzie
spójrz
leży przed tobą

w kamieniu którego życia
nigdy nie poznasz
w kwiatku który rozkwita
bez twego udziału
w ziemi która cię wydała
i zabierze
w lazurze przestrzeni do której
nie masz dostępu

zajrzyj też w siebie
czy nie widzisz
jak się skuliła

ZOSTANĘ

Chociaż doprawdy nie wiem
gdzie jest moje miejsce
nie ruszę się stąd
skąd nasz ród

nie namawiajcie
nie groźcie
nie obiecujcie że
za górami za lasami

zostanę

pośród ściętego lasu
będę sterczał jak pień
z głęboko zapuszczonymi
korzeniami

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Oto nadszedł czas
najwyższej sprawiedliwości

przekreślono historię
spalono akta personalne
zniszczono stopnie i tytuły

bez komendy
bez rozkazu
bez ustawy

wszyscy stanęli
jak mur

za idee
gotowi poświęcić
życie

ale - mówi ktoś -
brakuje nam wroga

nie ma też przywódcy -
odzywa się drugi
nie martwcie się -
poucza starzec -
gdy ruszycie
znajdzie się
i wróg
i przywódca

NIE POWIEDZIAŁEM

Jeden powiedział: byliśmy
drugi powiedział: będziemy

czekali aż powiem
to trzecie

nie powiedziałem

nie byłem pewny
czy my jesteśmy

różne oblicza miłości



Miłość kobiety i mężczyzny jest od wieków obiektem fascynacji i inspiracji wielu poetów. Każdy z nich prezentuje inny sposób ujęcia tego uczucia. W zależności od płci, konwencji poetyckich obowiązujących w okresie, na który przypada dana twórczość, wyobraźni, dojrzałości emocjonalnej i osobistego doświadczenia

Przedmiotem zainteresowania niniejszych rozważań są wiersze miłosne zawierające w swojej treści motyw twarzy. Stanowi ona jedną z najbardziej czytelnych map ludzkich uczuć. Jej istotnym elementem są rzecz jasna oczy. Wiktor Woroszyński - poeta, prozaik i tłumacz, który w dwóch antologiach zgromadził ponad dwieście wierszy o miłości - podkreśla, że w naszym kręgu kulturowym odważono się opiewać je najwcześniej spośród innych części ciała człowieka. Nie były one bowiem niczym przysłonięte i nie traktowano tego jako przejawu braku przyzwoitości. „Dostrzegano w nich - według Woroszyńskiego - odbłask ducha, pośredniczyły jak gdyby pomiędzy duchem a ciałem; kusiła wreszcie ich różnorodność i zmienność”. Nie dziwi więc, iż w liryce miłosnej są rozmaicie przedstawiane i odnoszą się do różnych aspektów miłości.

Spśród wielu wierszy poświęconych tej tematyce warto przywołać utwór *Miłość*, który jest ogniem przypomniany w Drugim albumie poezji miłosnej składającym się ze 143 tekstów poetów dawnych i nowożytnych zgromadzonych przez Wiktora Woroszyńskiego. Autorem przywołanego tekstu

jest jeden ze starożytnych mędrców. Prawdopodobnie Marek Argentariusz, retor grecki nauczający w Rzymie za czasów Oktawiana Augusta. Przekładu wiersza na język polski dokonał Zygmunt Kubiak. Pojawiają się w nim poetyckie rekwizyty obecne w wielu innych wierszach miłosnych, takie jak serce przeszyte strzałą czy porównanie miłości do ognia. Jednak utwór, jak sugeruje Wiktor Woroszyński, „zdmiewa świadomością irracjonalnych źródeł uczucia”. Podmiot liryczny zauważa bowiem, iż to „brak jawnych powodów wybuchającego nagle płomienia” jest „wyróżnikiem miłości”. Ma on tutaj na myśli dostrzeżenie wewnętrznego piękna drugiej osoby i zachwycenie się nim. Tylko taka miłość jest, w świetle tego tekstu, autentyczna. Znamienne, że wzrok skupiający się wyłącznie na fizycznej urodzie zostaje w tym wierszu uznany za coś drugorzędnego, mało istotnego:

*To nie jest miłość, jeśli kto zobaczy piękną kobietę -
i zapagnie jej, posłuszny oczom swym, umiającym
oceniać.*

*Lecz jeśli ujrzy choćby brzydką - i nagle przeszyją go
strzały, i miłuje, i serce pełne jest gorejącego
szaleństwa -*

*To jest miłość. Ta miłość jest ogniem. Piękność bowiem
podoba się wszystkim, których oczy potrafią patrzeć,
Wszystkim jednakowo.*

Ściśle „teoretyczne” przemyślenia podmiotu na temat prawdziwej miłości znalazły „praktyczne” odzwierciedlenie w innym utworze odnoszącym się do związków damsko-męskich. Chodzi o *Odmowę*, znaną polskim czytelnikom dzięki znakomitemu tłumaczeniu Ludmiły Marjańskiej. Autorką oryginału jest natomiast Elizabeth Barrett-Browning, dziewiętnastowieczna poetka, córka byłego plantatora z Indii Zachodnich. Elizabeth całą młodość spędziła w Londynie. Żyła jednak z

dala od świata. Powodem jej przykrego położenia był ojciec-tyran i kalectwo. Jako piętnastoletnia dziewczynka doznała bowiem uszkodzenia kręgosłupa. Mimo dramatycznej sytuacji życiowej Elizabeth poświęcała dużo czasu na obcowanie z książkami. Pisała również wiersze, które zaczęła wcześniej publikować. Odnosiła się w nich wielokrotnie do przeczytanych uprzednio lektur. Zwłaszcza do utworów wybitnego angielskiego poety i dramaturga Roberta Browninga, który zainteresował się niezwykle inteligentną adeptką sztuki pisarskiej. Zaczęli ze sobą korespondować. Potem Browning odwiedzał Elizabeth w jej rodzinnym domu. Znajomość przerodziła się niebawem w miłość. Robert chciał ożenić się z poetką. Elizabeth broniła się przed tym uczuciem, mając na uwadze przede wszystkim swoją ułomność. Sądziła, iż jest to poważna przeszkoda w zawarciu małżeństwa. Poza tym jej wybranek był o sześć lat młodszy od niej, a ona miała już 40 lat. Robert wytrwale zabiegał o serce ukochanej i ostatecznie doszło do wspomnianego mariażu, zresztą bardzo szczęśliwego. W czasie jego trwania Elizabeth Barrett-Browning opublikowała najśłynniejszy cykl swoich wierszy złożony z czterdziestu czterech tekstów. Nosił on tytuł Sonety Portugalskie.

Powstanie wiersza Odmowa zostało zainspirowane opisaną powyżej sytuacją, w jakiej znalazła się Elizabeth Barrett, gdy Robert poprosił ją o rękę. Podmiot liryczny - przeżywająca rozterki kobieta - zwraca się w utworze do swojego wybranka, próbując zniweczyć jego zabiegi matrymonialne. Usiłuje wytłumaczyć mu, że jej ułomność i wiek są poważną przeszkodą w zawarciu małżeństwa. Interesującą rolę w perswazjach odgrywają odwołania do twarzy kobiety kończące następujące po sobie zwrotki, w których pojawiają się argumenty wyjaśniające powody odrzucenia nalegań ukochanego. Na twarzy kobiety odzwierciedla się skala dramatu rozgrywającego się w jej wnętrzu.

W pierwszej strofie wyraża ona przekonanie, że do jej spotkania z ukochanym doszło zbyt późno, ponieważ nie jest już młoda i „każdy krok lub ruch” zbliża ją ku śmierci. Przypomina mu również o swojej ułomności:

*W tym zagrożeniu, czy mam się odważyć
Zbliżyć do ciebie? Ja w moim bezruchu?
Czy na twe prośby mam pozostać głuchą?
Spójrz, czytaj w mojej twarzy.*

Kolejne zwrotki utworu zawierają jasno sprecyzowane dowody przemawiające za zdecydowanym zakończeniem tej znajomości. Kobieta dochodzi między innymi do wniosku, że mogłaby kochać swojego wybranka, gdyby los zetknął ich ze sobą o kilka lat wcześniej: „Nim płacz świeżość policzków zwarzył”. Wtedy, być może, powiedziałaby mu z uśmiechem „owo”: „Spójrz, czytaj w mojej twarzy!”

W swoich snach widzi siebie jako osobę „młodszą, beztruską, umiejacą marzyć”, jako „kobietę pełnowartościową”, „o oczach” błyszczących. Na jawie jej oczy są nieustannie przepętnione łzami.

Pod koniec utworu żegna się ze swoim „późno napotkanym” ukochanym. Życzy mu szczęścia i miłości „wybranej kobiety” i wyraża głębokie przekonanie, że ona nie może nią być:

*Nie ja! To się nie może zdarzyć.
Jam już stracona, zmieniona, jeżeli
Dalej tak pójdzie, nikt się nie ośmieli
Oglądać mojej twarzy!*

Zamierza zamknąć swoje serce nie tylko na miłość wybranka, ale na bliskość zaoferowaną jej przez jakiegokolwiek mężczyznę. Nie jest to jednak proste, ponieważ tłumienie uczuć, a zwłaszcza afektu do drugiego człowieka, zaprzecza ludzkiej naturze. Kobieta ma świadomość tej prawdy. Dłate-

go przeżywa ogromne rozterki, decydując się w ostatecznym rozrachunku, na drastyczne odrzucenie ukochanego:

*Ja cię nie kocham, nie! Idź już, nie zwlekaj dłużej!
Zabrakło w duszy mej odwagi, by powtórzyć:
„Spójrz, czytaj w mojej twarzy”.*

Nie potrafi zrozumieć i przekonać siebie do tego, że ktoś wejrzał w głąb jej serca i oczarowało go jego piękno. Może nie do końca wierzy w autentyczność uczuć swojego wybranka. Obawia się odrzucenia i tego, że zostanie potraktowana jak przedmiot. Zapewne trudno byłoby jej znieść los kobiety poniżonej przez mężczyznę.

Tego typu sytuację obrazuje utwór o incipicie „Licytacja nagością” Jerzego Fryckowskiego pochodzący z tomiku pt. Gdzie jest cicho o mnie. W zasadzie można byłoby potraktować go jako scenariusz, którego realizacji podświadomie obawiała się kobieta odrzucająca miłość ukochanego w wierszu Odmowa Elizabeth Barrett-Browning. Utwór Jerzego Fryckowskiego odnosi się do aktu intymnego, do którego dochodzi między dwojgiem ludzi. Nie jest on jednak następstwem miłości, lecz chwilowej słabości. Zostaje to dobitnie podkreślone przez podmiot liryczny - mężczyznę:

*Licytacja nagością wypadła po mojej myśli
Alkohol stłumił rozsądek a pożądanie spopieliło dekalog*

Jego kochanka cierpiała niegdyś na paraliż dziecięcy. Przebyte schorzenie pozostawiło u niej trwałe defekty. Zbliżenie dokonuje się w tle wspomnianych mankamentów fizycznych. Kochankowie są jakby skępowani ich obecnością. O czym świadczy następujący fragment:

*twoja ułomność pozostała w rozrzuconych ubraniach
znaczących ślad do składanego wózka inwalidzkiego
stanęłaś nade mną jak anioł
któremu choroba polio przetrzącała skrzydło
w przeciwieństwie do innych kobiet
nie zakrywałaś piersi
próbowałaś za światłem neonów
ukryć swoje nierówne wyśmiewane
w dzieciństwie plecy*

Wzajemne oddanie się sobie jest w ich przypadku jałowce. Pozbawione właściwych temu momentowi emocji i zmysłowości. Podmiot liryczny i jego towarzyszka nie są nawet do końca skupieni na swoich osobach. Słyszą bowiem „stukot przejeżdżających pociągów”. Ten dźwięk nie zabiera ich jednak „w żadną podróż”. Wspólny poranek wzbudza u mężczyznę tylko niesmak i zniechęcenie:

*kiedy rano dopadło nas światło
poczułem się jak kochanka Toluse-Lautreca
upojona i przepłacona na tyle
aby nie widzieć*

Obawia się o spotkania ze wzrokiem osoby, z którą spędził nic nieznaczącą i niezobowiązującą noc. Warto zwrócić tutaj uwagę na sposób zaprezentowania twarzy kochanki. Poeta przybliży odbiorcy tylko jej oczy, ale nie w samym tekście, lecz w poprzedzającym go motcie:

*Dwie są smutne rzeczy na świecie
- dwoje oczu wzgardzonej kobiety...*

Czytając te słowa nietrudno wyobrazić sobie wyraz twarzy tej kobiety i uczucia jakie odzwierciedlała. Zapewne nigdy więcej nie chciała spotkać mężczyzny, który ją upokorzył. Nie wiadomo dlaczego jednak pozwoliła mu na to. Być może rozpaczliwie szukała miłości i nie mogąc jej odnaleźć, zgodziła się na fatalną w skutkach namiastkę owego uczucia. Nie ma

o niej mowy w żadnym z następujących po owym wierszu tekstów należących do zbioru Gdzie jest cicho o mnie Jerzego Fryckowskiego. Ale jej niefortunny kochanek pojawia się w innym utworze, pochodzącym ze wspomnianego tomiku, o incipicie: „Te oczy które miały być nadzieją”. Jest zawiedziony spotkaniem z kolejną kobietą. Oczekiwał bowiem na niezwykle doznania erotyczne. W głębi duszy żywił także nadzieję na odrobinę uczucia z jej strony:

*Te oczy które miały być nadzieją
na tropikalny owoc o nieznanym smaku
zamknęły się nade mną przestrzenią i chłodem
studziennej wody jak nad kamieniem
uwiązany do szyi ostatniego listu
do tej pory wrzucałem w nie tylko słowa
i czekałem odpowiedzi kaleczony echem
coś z tego że listy pachniały wschodnimi
aromatami
gdy nie było w nich nic z zapachu gejszy
drepczącej drobnymi krokami nad moim bólem
w tych zielonych oczach nie odbił się
żaden błysk miecza z finalnym ciosem
zadany własnym mieczem*

Serce kochanki pozostało jednak zimne i nieczułe. Odbiorca wiersza nie ogląda jej twarzy. Podobnie jak w przypadku wzgardzonej kobiety naznaczonej śladami choroby Heinego-Medina centralnym punktem są tutaj oczy, w których zarysowują się jej wszystkie uczucia. Nie traktuje ona podmiotu lirycznego zbyt poważnie. Był on dla niej tylko przelotną miłostką. Rozczarowanie, którego doznał ten mężczyzna, skłania go do przemyślenia swoich dotychczasowych związków z kobietami:

*moje kukułcze ciało podrzucałem do obcych łóżek
ale zawsze pozostałem tylko pustym miejscem
obok*

*i dzisiaj wiem że każde moje pragnienie
budziło się o jeden sen za daleko*

Refleksje mężczyzny są gorzkie, ale z drugiej strony być może staną się dla niego początkiem drogi wiodącej ku spotkaniu z prawdziwą miłością. Bardzo możliwe, że jego liczne i pełne chaosu kontakty z pięć przeciwną stanowiły ucieczkę przed tym uczuciem. Może obawiał się, iż nie sprosta związkowi z jedną kobietą, że nie będzie w stanie zaakceptować, dokonujących się w niej i w sobie, zmian fizycznych i psychicznych, podyktowanych upływającym czasem i naturą. Może bał się również tego, iż w pewnym momencie on i jego partnerka nie będą umieli porozumieć się ze sobą.

Wiktor Woroszyński, przywoływany kilkakrotnie w niniejszej publikacji sugeruje, „że z biegiem lat życie uczuciowe nieraz wikła się niespodziewanie i zatracą pierwotną przejrzystość [...]”. Dwoje kochających się ludzi nagle nie potrafi ze sobą rozmawiać, „a słowa przywracające prostotę wzajemnym stosunkom [...] <<nie przechodzą przez gardło>>”. Czasem zdarza się to nawet bardzo młodym parom. Tak właśnie stało się w przypadku bohaterów pięknego utworu Józefa Hanzlika, czeskiego poety. Mowa o tekście zatytułowanym Głos. Między bohaterami jego wiersza kumulują się jednocześnie miłość i nienawiść: „jedna i druga może nie całkiem prawdziwe, jedna i druga wmówione jako rodzaj obrony przed lękiem niespełnienia [...]”. Wewnętrzna blokada obecna w obojgu nie pozwala na swobodne porozumiewanie się ze sobą. Wiktor Woroszyński, który dokonał przekładu wiersza Głos przyznaje, że jest to utwór smutny, „pełny tęsknoty za czymś utraconym, nieosiągalnym”. Trudno, według niego, rozstrzygnąć co ostatecznie zwycięży w tym starciu dwojga serc: czy „potrze-

ba”, wręcz „konieczność miłości”, czy też „odruch <<zadania ciosu, zranienia, uduszenia>>” tego uczucia.

W interesujący sposób zaprezentowano tutaj twarze skłóconych kochanków. Odzwierciedlają one ogromne napięcie, które im towarzyszy. Ona ma „zmarszczkę gniewu na czole”, którym „trąca” o ciało swojego wybranka. Oboje mają ściśnięte usta. Są one tutaj symbolem zamknięcia się na spontaniczną dyskusję na temat przeżywanych uczuć i emocji. W wierszu jest także mowa o ślepotie uczuć przedstawionej w Głosie pary. Znamienne, że młodych otacza także ślepotą deszczu będącego w tym tekście metaforą „wszystkiego co zewnętrzne, klimatu, krajobrazu, świata”.

Zgodnie z tym co zostało już powiedziane nie wiadomo, jak potoczą się losy tego związku. „Deszcz minie - czy wraz z nim minie chwila antymiłości i przejaśni się niebo miłości rozpięte nad młodą parą? Są tacy młodzi...”, tak konkluduje swoją wypowiedź na temat zaprezentowanego tutaj utworu Wiktor Woroszyński. Być może akurat ta historia będzie miała szczęśliwy finał i młodzi zdołają dojść do konsensusu. Wielokrotnie zdarza się jednak, że trudności w nawiązaniu rozsądnego i zarazem twórczego, niwelującego nieporozumienia, dialogu z ukochaną osobą doprowadzają do tego, że bliscy ludzie oddalają się od siebie. Pisze o tym na przykład Jerzy Fryckowski w wierszu pochodzącym z przywoływanego już w niniejszych rozważaniach zbioru Gdzie jest cicho o mnie. Mowa o tekście o incipicie „Nigdy nie wiesz”:

*Nigdy nie wiesz
jak to się skończy
kto kogo pierwszy uderzy w twarz
kto odpłaci się tym samym
a kto odwróci się plecami
nigdy nie wiesz
jak to się skończy
choć miałyby to nastąpić
już rano*

Uderzenie w twarz i odwrócenie się plecami nie wymaga komentarza. Te stereotypowe zachowania zawsze tak samo godzą w godność drugiego człowieka, szczególnie zaś tego, z którym dzieli się lub też dzieliło życie. Z podobną sytuacją mamy do czynienia w Erotyku z obcym człowiekiem utworu pochodzącego ze zbioru Erotyki bez winy, wstydu i żalu Barbary Marii Bartosiewicz (poetki, autorki sztuk teatralnych oraz artykułów i esejów poświęconych psychologii twórczości). Towarzyszy jej swoista amnezja wywołana, jak można przypuszczać, stopniowym wypalaniem się miłości. Niegdyś zakochana, a teraz najwyraźniej głęboko zraniona, kobieta wypiera z serca pamięć o namiętnym uczuciu łączącym ją z ukochanym, który jest przerażony chłodem i obcością emanującymi z jej wnętrza. Ów stan w wymowny sposób uwidaczniają oczy tej kobiety:

*Nie pamiętałaś nic
ani czasu pędzącego nocną mgłą
ni pełni księżycy gdy wiazała
mnie swoimi ustami
mocniej niż ręce niewolnika*

*czy miłość ma w ogóle pamięć
patrzyłaś obcymi oczyma
choć wciąż otulał cię księżyc [...]*

Gdy mężczyzna w końcu uderza ją, najprawdopodobniej jest to uderzenie w twarz pod wpływem silnych emocji, kobieta milknie. Mężczyzna odbiera jej zamilknięcie jako długotrwałe. „Nie było końca temu milczeniu” - wspomina.

Nie może przypomnieć sobie czy zobaczył w jej oczach, czy usłyszał, czy też odczytał w jej myślach okrutne zdanie, najgorsze jakie może wypowiedzieć ukochana osoba: „dlaczego bije mnie ten obcy człowiek?”

Niejednokrotnie po tego typu zajściach następuje rozstanie. Tak właśnie stało się w przypadku bohaterów Erotyku pełnego twojego odejścia. Jego autorką jest także Barbara Maria Bartosiewicz. Wspomniany wiersz pochodzi również ze zbioru Erotyki bez winy, wstydu i żalu. Znamienne, że tekst rejestruje przeżycia mężczyzny, których doświadcza on w momencie odejścia swojej partnerki. Porzucony z nieznanymi powodów kochanek przypomina sobie tylko jej oczy, włosy i oddalające się kontury sylwetki wtapiające się w towarzyszącą przedstawionemu zdarzeniu smutną scenę.

*Pamiętałem tylko twoje włosy gdy
odpływałaś ode mnie w bagna błota i słotę
a odległe planety twojego
wzroku błądziły
długo i zuchwale*

*gdy księżyc prowadził kruki twoich włosów do
lunaparku gdzie myśli i drzewa
wirowały w powietrzu
a świat był odległą zamazaną plamą
pochyloną nade mną przez
rozwartą chwilę gdy*

*żelatynowa mgła zaczęła dusić
za gardło
jakiś gardło pewnie nie*

*moje
ktoś wrzeszczał jak wariat
wymachiwał rękami żeby
doszczętnie nie zwario-
wał - czuwałem przy nim całą
noc*

*dopiero nad ranem w kałuży
zobaczyłem jego twarz - była
zabłocona
i dziwnie przypominała
moją*

Rozpacz i ból mężczyzny dosięgły zenitu. Przekroczyły granice jego wytrzymałości psychicznej i fizycznej. Doświadczył on czegoś w rodzaju rozdwojenia jaźni. Był i jednocześnie nie był sobą. W szczególny sposób odzwierciedla to ostatnia strofa zawierająca osobliwą metaforę. Pojawia się tu twarz, którą mężczyzna, po przebytej traumie, identyfikuje jako swoją. Ogląda ją w kałuży i konstatuje, że jest zabłocona. Nie rozstawał się przecież w zgodnej atmosferze ze swoją partnerką. Zresztą ona także „odpłynęła” od niego „w bagna i słotę”. Zatem w każdym z nich pozostał balast trudnych uczuć, niewypowiedzianych albo właśnie wypowiedzianych słów, które zapadają we wnętrze człowieka i ranią go. Nie doszło do oczyszczającej i kojącej wszelkie zaszłości rozmowy. Gdyby takowa zaistniała może nie byłoby mowy o odejściu któregośkolwiek z nich i ten związek miałby szansę na odbudowanie i dalszy rozwój. Z całą pewnością rozłąka i odległość nie sprzyjają powrotom poróżnionych małżonków czy kochanków, a czasem wręcz je uniemożliwiają. Mimo to obraz niegdyś ukochanej osoby pozostaje na zawsze w pamięci, choć z biegiem lat zmieniają się związane z nim emocje. W końcu nie jest to żywa, spotykana codziennie postać, ale tylko wspomnienie o niej.

Oczywiście poezji, szczególnie miłosnej, nie są obce i tego typu przypadki. Na przykład tekst zatytułowany Wspomnienie o Marii A. Bertolda Brechta, znany polskim czytelnikom dzięki przekładowi Witolda Wirpsza. Biografom tego twórcy nie udało się ustalić, kim była owa Maria A. Pojawily się nawet wątpliwości czy w ogóle istniała. Wiktor Woroszyński, który opatrzył przywołany tekst swoim komentarzem, uważa, że „to nie jest wiersz o dalekiej kobiecie: to wiersz o mężczyźnie, dla którego rozłąka i odległość uczyniły równymi sobie tej kobiety istnienie i nieistnienie...”. Nie potrafi on przypomnieć sobie nawet twarzy swojej ukochanej:

*Jeśli zapytasz, co z tamtą miłością,
Odpowiem szczerze: nie pamiętam wcale.
Choć tak, zapewne, wiem po coś pytała.
Ale jej twarzy sobie nie przypomnę.
Wiem tylko jedno: że ją całowałem.*

*O pocałunku także bym zapomniał,
Gdyby nie chmura, co tam przepływała.
Chmurę pamiętam, będę wciąż pamiętał.
Sunęła górą, była bardzo biała.*

Nie podejmuje nawet wysiłku żeby ocalić w pamięci, choć rysy jej twarzy. Pozorne zobojętnienie wyrażone w stwierdzeniach: „Ale jej twarzy nie przypomnę sobie”, „O pocałunku także bym zapomniał”, może wynikać z żalu jaki ów mężczyzna podświadomie żywi do kobiety. Ich uczucie, z nieznanymi odbiorcy powodów, nie miało szansy na spełnienie. Być może ta kobieta rozbudziła miłość w swoim partnerze, dała mu nadzieję na szczęśliwe pożycie, a potem odeszła i wygodniej traktować ją jako postać nie do końca realną, skoro trudno całkowicie usunąć ją ze świadomości.

Z nieco odmiennym spojrzeniem na przedstawiony problem spotykamy się w wierszu Im bardziej ciebie zapominam Agnieszki Osieckiej, pochodzącym ze zbioru Sentymenty. Tutaj także mamy do czynienia z rozstaniem i z zamazującym się, pod wpływem mijającego czasu i odległości, wizerunkiem kochanej niegdyś osoby. Niemniej jednak wywołuje on zupełnie inne odczucia niż w wspomnianym utworze Bertolda Brechta. Tym razem obiekt wspomnień (mężczyzna) funkcjonuje w pamięci kobiety, która usiłuje go zatrzymać i ocalić dla siebie samej, choć zdaje sobie sprawę z jego ulotności. Nie chodzi tutaj o kontemplowanie bólu połączone z pretensjami, że każde z nich poszło inną drogą. W tekście odnajdujemy raczej ogromną tęsknotę i świadomość utraty czegoś istotnego wraz z odejściem mężczyzny. Jego obecność dodawała kobiecie energii, urody, kształtowała wnętrze i relacje z innymi ludźmi, wypełniała jej kobiecość po brzegi. Teraz pozostała jej walka o zachowanie chociażby części z tego, co otrzymała od ukochanego. Kobieta nie chce bowiem oglądać w lustrze swojej zgorzkniałej twarzy:

*Im bardziej ciebie zapominam,
tym bardziej twarz ta mnie przeraża,
co z lustra patrzy na mnie co dzień
jak smutny sędzia na zbrodniarza.
[...]*

*Im bardziej ciebie mi nie trzeba,
tym bardziej twarz ta mi niemiła,
co z lustra patrzy na mnie co dzień,
jakby mną była i nie była...*

Zachęca więc mężczyznę, żeby „został z nią” (w jej pamięci) po to, by nadal była „lepsza”, „miła”, „ładna”, „młoda” i „patrzyła wszystkim prosto w oczy”. Myśl o tym, że mogłaby

przestraszyć się swojego smutnego odbicia w zwierciadle, „w kawiarni modnej”, napawa ją lękiem. Kobieta ta reprezentuje wyjątkową i bardzo dojrzałą postawę wobec partnera, który w sensie fizycznej obecności już dla niej nie istnieje.

Przedstawione w niniejszych rozważaniach przykłady pokazują różnorodność i bogactwo ujęcia tematyki miłosnej w liryce. Każdy z przywołanych tutaj wierszy prezentuje inne spojrzenie na to uczucie i każdy niesie ze sobą jakąś prawdę o nim. Im bardziej jest ono skomplikowane, tym sposób zaprezentowania ludzkiej twarzy - jak powiedziano na początku artykułu, jednej z najbardziej wyrazistych map ludzkich uczuć

- ciekawszy. W wybranych wierszach pojawiają się smutne, pełne napięcia twarze kobiet i mężczyzn porzuconych, niespełnionych bądź odczuwających lęk przed niespełnieniem, odrzuceniem. Przeżywających ból rozstania i próbujących odnaleźć się w rzeczywistości, jaka zarysowuje się przed nimi po odejściu ukochanej osoby. Tylko utwór Miłość, która jest ogniem Marka Argentariusza niesie ze sobą bardzo optymistyczną wizję rozwoju tego uczucia, pod warunkiem że wzrok, w tym wypadku mężczyzny, będzie utkwiony w kobiecą duszę, a jej powierzchowność odegra drugorzędną rolę.

Agata Demkowicz, Szczawne

rozmowa z poetą, nie z człowiekiem



Nie chciałbym w tym zaplanowanym eseju pisać o człowieku, a właśnie o poecie. Bo chodzi mi o twórczość tak dawno przez kogoś nazwaną w literaturze POEZJĄ. Co to jest ta poezja?

Czy to górnolotny język dla salonów? Nie wiem, kto pierwszy na świecie wynalazł tę nazwę. Zaglądam do „Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” Władysława Kopalińskiego i nie ma tu wyjaśnienia, co to jest ta poezja. Jest tylko wyjaśnienie słowa „poemat”. Według mnie poezja to związek jakby zaślubin uczuć poety do wiersza. Poetyczny - to „przesiąknięty poezją; nastrojowy, natchniony, wzniosły”. Poetę pozostaje nam nazwać twórcą. Nauka skromnie nam wyjaśnia znaczenie tego rzeczownika. Jednak bez książek wiem, że poeta to twórca, bo tworzy, układa, pisze wiersze.

Mam przed sobą (z mojej biblioteczki) Wiersze wybrane, ułożone i posłowiem podparte przez autora Włodzimierza Boleckiego. Chodzi o wiersze Czesława Miłosza ze zbioru pod tytułem „To, co napisałem”, Wydanie I, Bertelsmann Media Sp. z o.o. dla klubu „Świat Książki” - Warszawa 1998. W wierszu „Ryba” czytam:

*„Przymowałem co mnie sążone,
Niemniej byłem tylko człowiekiem,
To znaczy cierpiałem dążąc do istot podobnych sobie”.
(Berkeley - 1970).*

Kiedy poeta pisał te słowa ja miałem dwadzieścia dwa lata. Był to mój rok zaślubin z Haliną Kicińską ze Szczecina - Niebuszewo. Ślub odbył się w Otwocku. Przy całym towarzystwie muzyków i ich żon, moich kolegów z zespołu pod nazwą „Chłopcy z Przedmieścia” i kilkoma członkami rodziny. Moja mama Krystyna była, zabrakło ojca Lucjana. Ślub cywilny trwał trzy dni. Miałem dwadzieścia dwa lata. Dwa lata później urodziła mi się córka Amelia Monika Prusińska.

W poezji wtedy to ja „bełkotałem”. Pisałem jedynie teksty do mojej muzyki - pisałem piosenki. Dziś ich prawie nie mam, strzępy pozostały. Pisałem też słowa do przebojów - hitów znanych piosenek zagranicznych, dla przykładu do „Misis Braun” Herman’a Hermits’a. Nadałem jej polski tytuł: „Misis Braun, ma pani piękną córkę”. Akurat miałem przyjemność tę piosenkę śpiewać razem z Waldemarem Parzyńskim z „Nowi Singers”, ale tylko raz na scenie w Studio Piosenki w „Stodołę” w Warszawie przy ulicy Brackiej, Wtedy Parzyński szukał młodych talentów. Wiem, że to była ulubiona piosenka Wal-

demara. W tym samym czasie, jeżdżąc po kraju, młodych talentów szukał także Aleksander Bardini. Ale profesor upodobał sobie dziewczęta... To była druga połowa lat 70.

Tytuł, jaki nadałem temu esejowi - „Rozmowa z poetą, nie z człowiekiem”, mógł być bardziej rozszerzony: „Rozmowy z poetą - duchem, nie z człowiekiem”. Wspomniany Czesław Miłosz w roku 1971 w wierszu „Stadium samotności” napisał:

*„Jeżeli ja jestem ludzkość, to czy ona jest sobą beze mnie?
I wiedział, że na nic wołać, bo nikt z nich jego nie zbawi”.*

Już pomyślałem sobie w tej huśtawce nastroju, że dzieło jest mocne, bo zostaje. „Żeby celebrować naszą małą moją”, idę więc zaproszony - książka zaprasza... Tak, mam przewagę nad tym, że mogę decydować, kartka za kartką, mogę pospieszyć i kilkanaście, i kilkadziesiąt stron przeskoczyć lub wrócić, ale zatrzymuje mnie też wiersz „Stół II”:

*„Ruszam się jak w akwarium, znikania świadomy,
Pośród nas, tak śmiertelnych, że ledwo żyjących.
Cieszy mnie ta wspólna, choćby i żaloba,
Spojrzeń, gestów i dotknięć, teraz i sprzed wieków”.*

A nad tym wszystkim panuje sam stół, bo on zostaje w tej oberży. Poeta w kolejnym wierszu „Oset, pokrzywa” tak pisze:

*„Kim będę dla ludzi wiele pokoleń po mnie
Kiedy po zgiełku języków weźmie nagrodę cisza”?*

A moce błędzą, są stany zapalne w tej liryce, także zapachy w tych obrazach, i ja je czuję i w tym „oście, pokrzywie, łopuchu, belladonna”. Można się atramentem pobrudzić, można się życiem pobrudzić, ale nie starością...

W wierszu „Dalsze okolice” poeta pisze, pytając siebie:

„Choć inny dla siebie jestem w lustrze”?

A dalej:

*„Jak w górskim gnieździe w jasności umysłu. (...)
I wszystkich zebrał ogród przebaczenia”.*

W tym wierszu jest i oda do młodości:

*„Nawet nie wiedzą, jacy są szczęśliwi.
Powinni witać hymnem wschody słońca”.*

Poeta przywołuje poetkę Annę Kamieńską, swoją dawną koleżankę z Warszawy. Kiedy się poezją zainteresowałem to także jej liryka nie była mi obca. Kilka tomików jej wierszy mam do dzisiaj. Poetka uwiodła mnie swym warształem poetyckim i niesamowitą tematyką. Gdybym miał ważyć dwie kobiece poetyki - to noblistka z Kamieńską przegrywa. Kamieńska dobitnie dopisała do swoich treści: „Powoli wycofuję się z mego ciała”. Ciało, dar życia. Ciało jest ważne jak obieg krwi w człowieku. To ma czemuś i komuś

służyć. Pomału przyzwyczajamy się do swojej starości, dlatego musimy codziennie patrzeć w lustro. To szkło zamocowane w ramach mówi do nas, przypomina, że życie nam się skraca.

Poeta Miłosz dopisuje:

„Ale jestem jak ten, kto nieśmiało uchyla firanki
Żeby patrzeć na niezrozumiałe dla niego święto”.

Bo czyż starość nie ma swoich osobliwych kart do spamiętania? Bo „Świat który trwa jedno mgnienie nie zna karczara, nie zna i tych ostatnich słów z wiersza „Dobranoc”, a są warte przypomnienia:

„...filozofie gasną. (...)

O tym, jakie bywały rzeki, jak ajer gasną.

Lepsze to niż badać swoje sny”.

I jakby z końca podróży, z działu tej książki „Ja - świat”, wracam do początku. Choćby te krainy dla moich oczu, obce tam, gdzie on poeta bywał, choćby „w dolinie orzechowych gajów”. - Zapożyczam od niego tę metaforę i wprowadzam do mojego wiersza, który na świeżo piszę, może wyjdzie...

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka



elżbieta szelałowska - słupsk

Przez wiele lat byłam nauczycielką w Miejskim Przedszkolu nr 2 w Słupsku. Po przejściu na emeryturę obudziła się we mnie wena uspio-
na przez 27 lat; oprócz tego z radością fotografuję i uczęszczam do
pracowni ceramicznej. Za radą pana Czesława Kowalczyka przesyłam
kilka próbek moich wierszy.

MÓJ ŚWIAT

Zdarzenia jak nuty na pięciolinii,
rozdziały tworzone przez fakty,
strony pisane atramentem uczuć.
Życie w warkoczu codzienności,
pełne sprzeczności, a spójne.
Wybrane - moje.

PRZYWOŁANE DZIECIŃSTWO

Dziś z wiatrem w zawody,
liście w parku ganiałam.
Dziecięca radość duszy

przypomniała czasy, gdy
z Tatą za rękę szłam
ogromną wiejską aleją
- pełną szelestu jesieni,
w poszukiwaniu rudych,
świecących kasztanów.
Jego piękne deklamacje
wciąż sercem słyszę...

„Knot naszego żywota
tak pięknie płonący,
koścista dłoń losu

zaciśnie niechcący”
tak pisałam
w środę popielcową
i to się spełniło
w sobotę kwietniową.
Wszyscy oddech wstrzymali,
gdy tę wiadomość dostali.
W zdumieniu nadal trwamy,
żałobnym kirem okryci.
Wysłuchani w nokturnu
czyste dźwięki, myślimy
- jak krucho jest życie.

magda wentowska - warcino

Mieszkam w Warcinie i jestem uczennicą trzeciej klasy Technikum Agrobiznesu w Słupsku. Wier-
sze piszę od trzech lat. W moim przypadku są one reakcją na otaczający mnie świat i pozwalają
mi oderwać się od problemów związanych z chorobą, z którą muszę się zmagać.

CHCIAŁABYM

Chciałabym mieć malutki promyk słońca,
Podziwiać go i bawić się z nim bez końca.
On by mnie jednym, swym muśnięciem budził,
I żar gniewu gorący w mym sercu ostudził!
Chciałabym mieć taką wyspę szczęśliwości, na której
Tylko spokój, śmiech i radość gości.
Chciałabym mieć także małą złotą rybkę, taką która
spoglądając na mnie swym łaskawym okiem zalewałaby
mnie spełnionych marzeń potokiem!
I chciałabym mieć jeszcze kawaleczek nieba,
do szczęścia mi naprawdę nic więcej nie trzeba...

WIELKA NIEOBECNA

Płakała, ale nikt nie zauważył jej łez,
Krzyczała, lecz nikt nigdy nie usłyszał jej krzyku,
Zadawano jej potężne ciosy, a ona przyjmowała je z wielką pokorą,
Wierzyła w marzenia i szczęście, ale zawsze mówiono jej, że
Nie są w stanie się spełnić,
Upadła, ale tylko nieliczni pomogli jej wstać,
Wierzyła, lecz płomyk wiary nie był tak silny
by móc żarliwie płonąć!!!
Uciekała, ale złapano ją i pobito.
Mówią, że umiera ostatnia...
Nadzieja - wielka nieobecna!